

{Scena1} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 9.30, Prezydium Policji. Karrenwall¹, Gdańsk.

Wiąjący od morza wiatr pchał chmury. Zdawało się, iż brzuchami szorują o strzeliste wieże miasta. Lodowate porywy wiatru smagały przemykających pod ścianami domów ludzi. Rosnące na skwerze, naprzeciwko gmachu Prezydium Policji, drzewa kiwały monotonicznie bezlistnymi gałęziami. Zgarbiony furman, klnąc smagał wychudzonego konia, próbującego uciągnąć przeładowany furgon. Ciec niemrawo walczył z zalegającym trotuar brudnym śniegiem.

Nadkomisarz Gerhard Hein oderwał się od okna. Usiadł w fotelu. Ze srebrnej papierośnicy wygrzebał papierosa Vineta. Na stoliku stała filiżanka z kawą. Miarowo tykał wiszący na ścianie zegar. Hein, mimo, iż mieszkał w Gdańsku od ładnych paru lat, nie mógł przyzwyczaić się do długich i ciężkich zim, jakie rok w rok atakowały położone nad szarym i zimnym morzem miasto. O tej porze, w jego rodzinnym Breslau² czuło się już w powietrzu wiosnę.

Siedzący za swoim biurkiem komisarz kryminalny Otto Schulz ze znużoną miną wertował najnowszy numer „Danziger Neueste Nachrichten”. Na chwilę odłożył gazetę i poluzował wbijający mu się w gardło, nadmiernie nakrochmalony kołnierzyk.

- Dobrze! – przerwał panującą ciszę Schulz. – Posłuchajcie. Duński malarz Einar Wegener przeszedł chirurgiczną operację zmiany płci i nazywa się teraz Lili Elbe. He he – zaśmiał się nosowo.
- Koniec świata - powiedział Hein, kiwając z dezaprobatą głową. - Brakuje jeszcze, żeby baby do wojska poszły.
- Znaczy co? Jaja mu urznęły? - Mina młodego asystenta kryminalnego Hansa Gurke, zdradzała wyraźnie jego zdanie o wytrzebieciu.

Dalszą dyskusję przerwał dzwonek telefonu.

- Odbierz – rzucił w stronę Gurkego nadkomisarz.
- Stary do pana – powiedział po chwili asystent, wyciągając w stronę Heina czarną bakelitową słuchawkę. Policjant nie spiesząc się podszedł do biurka asystenta.
- Hein przy aparacie – rzucił w słuchawkę.

Pozostali nadstawili uszy. Nadprokurator John Muhl, szef gdańskiej policji kryminalnej, nie miał w zwyczaju dzwonić osobiście. Zwykle za pośrednictwem sekretarki wzywał podopiecznych do siebie. Przysłuchującym się trudno było z paru zdawkowych „tak” Heina, się domyślić, o co chodzi szefowi Kripo.

- No panowie, koniec objania się, mamy trupa – Hein odłożył słuchawkę na widelki.
- Gdzie? - spytał patrząc znad gazety Schultz.
- W Neufahrwasser³, koło Hotelu Seffers. Młoda kobieta. - odpowiedział nadkomisarz.
- Hotelik burdelik – skwitował Schulz, który z racji wcześniejszej pracy w policji obyczajowej znał doskonale miejsca gdańskiej rozpusty. - Pewnie kurwa jakaś...
- Gdyby o kurwę chodziło, to stary nie wysyłałby nas, tylko w pierwszej kolejności zająłby się tym okręg pierwszy. - powiedział Hein. - Zbierać dupska.

Rzadko zdarzało się aby członkowie Sondergruppe I, wydziału zajmującego się morderstwami, ciężkimi przestępstwami, ale również fałszerstwami i hazardem, byli wysyłani na miejsce popełnienia przestępstwa. Zwykle najpierw pojawiali się tam urzędnicy kryminalni z okręgu, któremu podlegała dana dzielnica miasta. To ich obowiązkiem było przeprowadzanie wstępnych czynności kryminalistycznych. Tym razem jednak oprócz zwykłych policjantów z okręgu *Hafen I* do trupa wezwano również specjalistów nadkomisarza Heina.

¹ ul.Okopowa

² Wrocław

³ Nowy Port

{scena2} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 9.50, przed Prezydium Policji.

Karl Krammer z czułością spoglądał na swoją taksówkę. Był to Essex Super Six rocznik 1928. Machinalnie przejechał dłonią po tylnym błotniku. Nie mógł przyzwycząić się do tego, że charakterystycznie ukształtowany element wyglądał tak jakby został zniekształcony podczas kolizji. Na błyszczących przednich drzwiach jaśniała tabliczka z numerem koncesji.

Essexy, montowane w firmie Hudsexway przy Reitergasse 12/15, były dość popularne jako gdańskie taksówki. W przeciwieństwie do większości jego była czterodrzwiowa. Dbał o nią jak o ukochane dziecko. W czasie szalejącego kryzysu pozwalała rodzinie Krammerów wieść w miarę dostatnie życie.

Nie znaczy to, że podobnie wiodło się innym taksówkarzom. Większość tkwiła godzinami na słupkach psiocząc na rząd, Żydów i... własne żony. Dzięki pracującemu w obyczajówce szwagrowi, Karl załapał się na intratne kursy opłacane przez Prezydium Policji.

Taksówkarz rzucił ostatnie spojrzenie na zaparkowaną przed Prezydium taksówkę, wytarł mokrą dłoń i usiadł za kierownicą. Zacinający śnieg z deszczem rozmywał się na przedniej szybie. - Oby blisko – pomyślał. Kurs w taką pogodę mógł skończyć się w rowie, a na to za żadne skarby nie mógł sobie pozwolić.

Myśli Krammera poszybowały ku śpiącej jeszcze zapewne żonie. Jakże chętnie wskoczyłby teraz pod przykrywającą Helgę kołdrę, objął rozłożyste biodra i skorzystał z tego, iż trójka Krammerków uczy się pilnie sütterlinowskiej kaligrafii w oruńskiej szkole podstawowej. Ze słodkich rozmyślań wyrwało go skrzypnięcie drzwi. Na tylne siedzenie próbowało wcisnąć się dwóch dorodnych gości. Przód zajął wychudzony młodzieniec.

- Spasione psy – pomyślał Karl i odpalił motor.
- Hotel Seffers, Neufahrwasser – szcęknał z tylnego siedzenia łusy.

Koła załomotały o nierówny bruk Karrenwall. Nadkomisarz Hein zamyślony patrzył w okno. W przecznicy mignęła charakterystyczna sylwetka Wielkiej Synagogi. W pobliżu widać było chyłkiem przemykających starozakonnych, spieszących na przygotowania do piątkowego święta Purim⁴. Po chwili minęli Bank Gdański.

- Dziś moje czterdzieste urodziny. Ciekawe czy ktoś pamięta? – pomyślał Hein. Gdzieś w środku poczuł delikatne ukłucie.

Ominęli łukiem moknącego cesarza Wilhelma I. Wjechali w Dominikwall⁵. Wycieraczki miarowo zgarniały maź. Po lewej w oddali zarysowała się sylwetka Volkstagu, po chwili przesłonięta przez siedzibę Wysokiego Komisarza. Zmarznięci wartownicy dreptali w miejscu.

- Ciekawe czy sami się też ubezpieczyli – zaśmiał się taksówkarz patrząc na mijany Gmach Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia⁶. - Jeszcze im ktoś kiedyś tą budę spali.
- Stoczniovcy z Schichau Werft, jak zbankrutuje - zawtórował mu, rechocząc Schulz.

Nadkomisarz milczał. Jego mieszkająca w Berlinie była żona z pewnością zabroniła synowi wysłać życzenia urodzinowe. - To zła kobieta była... – pomyślał.

Taksówka przyhamowała. Kierowca skłął nie mogącego opanować konia furmana. Przemknęli pustym o tej porze Stadtgraben⁷.

- Kiedyś młody przyjdziemy tu na dziewczynki – rzucił Schultz na wysokości należącego do Bałtyckiego Towarzystwa Terenowego Hotelu Continental. - Polki palce lizać. - Były policjant obyczajówki znał się na rzeczy.

⁴ święto żydowskie, obchodzone 14. dnia miesiąca adar, upamiętniające Żydów od zagłady w [perskim imperium Achemenidów](#) za czasów panowania króla [Artakserksesa I](#)

⁵ Wały Jagiellońskie

⁶ Po II wojnie budynek PZPR

⁷ Podwale Grodzkie

Przebiegli Hansaplatz. Biegając wzdłuż Stoczni Schichaugasse⁸ dojechali do Nowych Szkotów. Ulica odbiła w prawo i zmieniła się w nową, szeroką Paul Benecke - Weg⁹.

{scena3} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 10.25, Sasperstrasse, przy kanale portowym.

Czegoś takiego ogniomistrz Adalbert Walter jeszcze nie widział, a służył w straży ogniowej już od ponad dwudziestu lat. Powoli przysiadł zmęczony na stopniu wozu bojowego. Zdjął przypominający pickelhaube, stalowy strażacki hełm. Kraciastą, lnianą chustką dokładnie otarł czoło. W tym czasie jego druhowie niemrawo zwijali węże. Zwykle nawrzeszczałby na nich, że ruszają się niczym muchy w smole. Tym razem odpuścił. Niewyraźne miny strażaków świadczyły o stanie ich umysłów. Nie wyglądało to dobrze.

Obok stał błady wachmistrz z VII rewiru, Fritz Leider.

- Jak ja, kurwa, nie lubię poniedziałków – zaklął po chwili Adalbert i splunął ze złością pod nogi.
- Zapal – Fritz wyciągnął pogniecioną paczkę tanich papierosów.
- Rzucam – odparł głucho strażak.
- Zapal, dobrze ci to zrobi – nalegał policjant.

Leider ubrany był w szarozielony, o ochronnym odcieniu mundur. Na głowie miał zielone, ozdobione gdańskim herbem, czako z wulkanizowanej fibry, z charakterystyczną gdańską dewizą: *Nec temere – nec timide*¹⁰. Bufiaste ciemnozielone spodnie wpuszczone były w długie wygłancowane buty z cholewami. Granatowy, dwurzędowy płaszcz, z lśniącymi guzikami, był rozpięty. Na szerokim pasie, wzmocnionym dodatkowo biegnącymi przez plecy paskami, wisiał ciężki pistolet parabellum.

Walter zrezygnowany wziął papierosa. Z namaszczeniem zaciągnął się dymem. Wiedział, że tego wieczora będzie pił. Z Fritzem, którego był sąsiadem, albo i sam, do lustra. Pić aby zapomnieć to, co dzisiejszego poranka zobaczył. – „Bez strachu, ale z rozwagą”. Jasne... - dewiza z nakrycia głowy Leidera dziś jakoś wyjątkowo nie przemawiała do bojowo zazwyczaj nastawionego ogniomistrza.

Od strony Bergstrasse¹¹ nadjechała taksówka. Wsiadło z niej trzech mężczyzn ubranych w czarne płaszcze i ciemne kapelusze. Młody, wychudzony okularnik wyraźnie nie pasował do obu postawnych towarzyszy.

- Kto tu dowodzi? - warknął Hein.
- Ja – wachmistrz od razu domyślił się, że ma do czynienia z kryminalnymi.
- Ja znaczy kto, wachmistrzu? - stopień policjanta Hein odczytał z umieszczonych na patkach kołnierza munduru Fritza dwóch srebrnych gwiazdek.
- Wachmistrz Fritz Leider, VII rewir, Olivaerstraße¹² 6/7.
- Hauptmann gdzie?
- Hauptmann Winter na urlopie, panie komisarzu.
- Nadkomisarzu – poprawił z naganą w głosie Hein.

Fritz zachował dla siebie uwagę, iż nie dane mu było zobaczyć legitymacji rozmówcy. – Co ja jestem, jasnowidz jakiś, czy coś? – Przemknęło przez myśl policjantowi. Doświadczenie podpowiadało mu jednak, że z psami z Karrenwall nie należy zadzierać.

- Niezły burdel tu macie! Przegonić mi tych gapiów, ale już! I skąd tu, do cholery, wzięli się ci strażacy?! - pieklił się Hein.
- Gasili... – odparł cicho rewirowy.
- Człowieku, nas wezwano na miejsce morderstwa, a nie do pożaru.
- Pan komisarz sam zobaczy – wachmistrz wskazał ręką na przylegające do terenu polskiej firmy

⁸ ul. Jana z Kolna

⁹ ul. Marynarki Polskiej

¹⁰ tłum. pol.: *Bez strachu, ale z rozwagą*, albo: *Ani zuchwale, ani bojaźliwie*

¹¹ ul. Władysława IV

¹² ul. Oliwska

Elibor A-G, gęste zarośla. Kryminalni bez słowa ruszyli we wskazaną stronę. Z chaszczy wytoczył się zielony na twarzy asystent kryminalny I okręgu policyjnego, Siegfried Stahl.

- To nie wygląda za dobrze, panie nadkomisarzu – wybełkotał z trudem.

- Zabezpieczyliście teren?

- Tak, niestety prawie nic nie znaleźliśmy. Lekarz sądowy zaraz będzie.

Hein, Schultz i Gurke z mozołem przedarli się przez zarośla. Ich zdumionym oczom okazało się miejsce zbrodni. Nadkomisarz Hein poczuł jak miękną mu nogi, a to nieprzyjemne uczucie nie nawiedzało go już od... sam nie pamiętał, od kiedy. Gurkę zasłonił usta i zgięty w pół rzucił się do tyłu, i tylko Schulz pozostał niewzruszony.

{scena4} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 10.28, miejsce zbrodni

Nadkomisarz Gerhard Hein widział w swoim życiu setki trupów. Krewcy marynarze, którzy zadarli z równie porywczymi dokerami. prostytutki skłócone z alfonsami. Królowie lokalnego, podziemnego półświatka: Moszumi¹³ i Louisi. Morfoniści, kokainiści i ich dostawcy. Nieostrożni alkoholicy oraz zrezygnowani samobójcy, którzy zwątpili w miłość. Młode Kaszubki, których nie zdążyła uratować Polska Misja Dworcowa. Mężowie, których życie gwałtownie zakończył wbity przez zazdrosną żonę ostry, kuchenny nóż. Skatowane przez opętanych alkoholem mężów połowice. Znienawidzone teściowe, nie chcące dobrowolnie podzielić się z zięciami zgromadzonym przez całe swoje życie majątkiem. Niewinne dzieci i starcy, którym nie dane było spokojnie dokończyć żywota.

Miasto miało bowiem i drugą twarz. Nieznaną przyjezdnym, zauroczonym pełnym przepychu Długim Targiem, strzelistym Ratuszem Głównego Miasta i majestatycznym Żurawiem. Twarz, którą można było dojrzeć tylko w mroku zaułków robotniczych dzielnic Ohra¹⁴, Altschottland¹⁵, Schidlitz¹⁶, czy portowego Neufahrwasser. Zbrodnia nie omijała jednak również i prestiżowego centrum, patrycjuszowskiego Langfuhr¹⁷, czy urzędniczo-rentierskiej Oliwy. Potrafiła uderzyć w podmiejskim kurorcie Glettkau¹⁸ i leżącym nieopodal Brösen¹⁹.

Nie zawsze stróżom prawa udawało się złapać mordercę. Akta wielu spraw trafiały do zakurzonych archiwów w gmachu Prezydium Policji. Tylko Bóg jeden wiedział, ile jeszcze nieznanych ofiar spoczęło, obciążonych kamieniami na dnie kanału portowego.

Na słupie betonowego ogrodzenia wisiała młoda kobieta. Zamarłe w krzyku usta, resztki nadpalonych rudych włosów. Nienaturalnie wygięte ciało, chcące rozpaczliwie uciec od nieubłaganego żywiołu. Gruby sznur zaciskał się mocno pod pachami ofiary. Oprawca zgromadził u stóp całkiem pokaźny stos drewna. Musiał je obficie polać benzyną, bo jej charakterystyczny zapach mieszał się z drażniącym nozdrza smrodem palonego ciała.

Dookoła uwijali się technicy kryminalni, błyskała lampa policyjnego fotografa. Dwóch rewirowych tkwiło wbitych w ziemię. Koło wypalonego stosu stał komisarz Karl Lidke, kierujący pracą urzędników kryminalnych zabezpieczających ślady. Między kęsami przeżuwanego chleba z kiełbasą, rzucał podwładnym niezbędne wskazówki.

- Jakież ślady? Odciski stóp?- zapytał nadkomisarz, któremu udało się w końcu odzyskać spokój.

- A dzień dobry, panie nadkomisarzu. Strażacy wszystko zdeptali – Lidke przełożył kanapkę do drugiej ręki i przywitał się z Heinem.

- Cholera! – zaklął nadkomisarz. - Przecież tyle razy mówiliśmy...

- Ogniomistrz powiedział, że kiedy sto metrów dalej są zbiorniki z benzyną to ma, jak to się wyraził, w dupie uważanie na ślady – przerwał mu nieco bezceremonialnie Lidke.

¹³ niem. Moschums

¹⁴ Orunia

¹⁵ Stare Szkoty

¹⁶ Siedlce

¹⁷ Wrzeszcz

¹⁸ Jelitkowo

¹⁹ Brzeźno

Z firmą Elibor A-G sąsiadowała Polska Kompania Paliwowa. Strach było pomyśleć, co by się stało, gdyby zajęły się od ognia ze stosu, położone na jej terenie sporej wielkości zbiorniki z paliwem.

- Znaleźliśmy jedynie to – Lidke wyciągnął w stronę nadkomisarza coś owiniętego w celofan.
- Co to jest? - Hein ostrożnie obracał w palcach nieduże zawiniątko.
- Jakaś odznaka. Pierwszy raz taką widzę – odparł komisarz, wycierając usta wyciągniętą z kieszeni spodni wymiętą, kraciatą chustką.
- Pan pokaże – wtrącił się Schultz. – Swastyka, tylko jakaś dziwna, okrągła. NSDAP ma bardziej kanciastą.
- Ostara... – wyszeptał ciągle lekko zgięty w pół Gurke i zbladł jeszcze bardziej.
- Co ty tam, młody, mówisz? - spytał Hein, odwracając w jego kierunku głowę.
- Nic, nic, panie nadkomisarzu – odparł szybko wyraźnie zmieszany asystent kryminalny. Ponownie zakrył usta i markując niedyspozycję żołądkową, schronił się w krzakach. Dziwne zachowanie chłopaka nie uszło uwagi Heina, jednak chwilowo przynajmniej postanowił nie zaprzętać nim sobie głowy.
- Sprawdźcie czy nie ma na tym czymś odcisków palców i dostarczcie mi to jak najszybciej do biura wraz z raportem. Kto znalazł zwłoki?
- Stróż. Robił obchód terenu. Zobaczył dym i od razu zawiadomił straż. Na szczęście remiza jest trzysta metrów stąd. Byli na miejscu w parę minut.

Nadkomisarz wolnym krokiem obszedł stos dookoła. Przyklęknął i rozejrzał się bacznie, starając się utrwalić w pamięci każdy szczegół miejsca zbrodni. Smród spalonego ciała w dalszym ciągu zapierał dech.

- No dobra, zbieramy się, nic tu po nas – rzucił Hein.

{scena5} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 12:10, Prezydium Policji.

Trzydziestoczteroletni komisarz kryminalny Oskar Riele, krótko obcięty blondyn o wyrazistych rysach twarzy, pracował w gdańskim Kripo od dziesięciu lat. Karierę w gdańskiej policji rozpoczął jako wachmistrz kryminalny. Szybko stał się osobistym tłumaczem Prezydenta Policji Helmuta Frobössa. W kolejnych latach pełnił oficjalnie funkcję kierownika służby rozpoznawczej oraz zajmował się kontrolą cudzoziemców. Z czasem zaczął kierować gdańską policją polityczną, znaną nad Motławą pod przypominającym imię jakiegoś cyrkowego klauna skrótem Popo.

W listopadzie 1923 roku Riele został zwerbowany przez kierownika Abwehrstelle w Królewcu kapitana Waltera Weissa i objął kierownictwo Nebenstelle Danzig, która pod jego kierownictwem stała się największą i najbardziej ofensywną w działaniu filią Abwehrstelle Königsberg. Działo się to za zgodą i przy gorliwym wsparciu Prezydenta Policji.

Kadry nowo utworzonej placówki wywiadowczej zostały zasilone pracownikami policji, Gdańszczanami, z których większość znała język polski. Tym samym doszło do faktycznej „unii personalnej” pomiędzy gdańską policją i administracją Wolnego Miasta, a wywiadem Rzeszy. Było to oczywiście jawne pogwałcenie Traktatu Wersalskiego oraz podpisanych w jego następstwie umów międzypaństwowych.

Ścisłe współdziałanie z policją znakomicie ułatwiało niemieckiemu wywiadowi jego działalność. Na polecenie oficerów Abwehry policjanci przeprowadzali wszelkie czynności pomocnicze, a w razie konieczności dokonywali również aresztowań. Działania gdańskiej placówki nie ograniczały się tylko do terytorium Wolnego Miasta. Infiltrowano całe polskie Pomorze, a czasem sięgano nawet znacznie głębiej.

Rezydujący na trzecim piętrze ponurego gmachu Prezydium Policji komisarz Riele zamyślił się. Machinalnie potarł dłonią po wydatnym podbródku. Na jego biurku, w kartonowej teczce leżały tajne materiały, otrzymane w zeszłym tygodniu z centrali Abwehry w Berlinie. Tym razem nie chodziło o podjęcie typowych dla pracy wywiadowcy działań: zwerbowanie zadłużonego po uszy polskiego oficera, czy uwiedzenie sekretarki, która miała dojście do planów nowej polskiej broni. Riele miał się zająć okultystami.

{scena6} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 11:20

- Zatrzymajcie się – rzucił krótko Hein, gdy taksówka mijala stojący przed Bramą Wyżynną pomnik cesarza. - Gdyby stary pytał, to będę za pół godziny. - Schultz ze zrozumieniem kiwnął głową. Znał przyzwyczajenia swojego szefa, który czasami po prostu musiał się przejść, posnuć bez celu po okolicy, odreagować.

Przestało wiać. Zza pokrywających niebo ciężkich chmur zaświeciło nieśmiało słońce. Nadkomisarz sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął ozdobioną monogramem papierośnicę. Była pusta. - No tak... - Hein zamruczał pod nosem i zrezygnowany pokręcił głową. – Starość nie radość.

Rozejrzał się szybko wokół i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech ulgi. Sprężystym krokiem wszedł do znajdującego się w dawnym odwachu miejskim sklepu tytoniowego Otto Kosakowskiego i od znanego mu dobrze sprzedawcy kupił ulubione papierosy Vineta.

Minął Wieżę więzienną. Po lewej, w perspektywie Targu Węglowego ukazał się Teatr Miejski, zwany pieszczotliwie przez gdańszczan „młynkiem do kawy”. - Jak ja dawno nie byłem na żadnej sztuce. - pomyślał - Człowiek tylko chamieje wśród tych trupów. - Samemu nie chciało mu się iść, a Elsa była już tylko bolesnym wspomnieniem.

Wyjął papierosa, poszukał zapalniczki. Z domu handlowego braci Freymann wybiegła, gwałtownie rozglądając się za taksówką, kobieta w średnim wieku. Dwóch, objuczonych niczym muły służących, starało się nadażyć za nieco poirytowaną elegantką. Hein od razu poznał przedstawioną mu na jednym z rautów nudną żonę właściciela fabryczki naczyń emaliowanych. Czym prędzej skrył się więc w podcieniach Bramy Długoulicznej²⁰.

Langasse²¹, lekko wygięta, jak zwykle tętniła gwarным, miejskim życiem. W dali widać było strzelistą wieżę Ratusza i zamykającą Langer Markt²², Zieloną Bramę. Ubrane zgodnie z najnowszą paryską modą panusie, szarpały się z miniaturowymi pieskami. Służące, którym udało się, pod pozorem zakupów, urwać tego dnia ze służby, przyklejały się do wystaw z damską modą. Ściany kamienic podpierały grupki wyrostków o zuchwałym spojrzeniu. Pochylali głowy, gdy mijał ich patrol rosłych rewiowych. Pogrążeni w myślach urzędnicy spieszyli do swoich spraw. Z prawie każdego wolnego miejsca krzyczały reklamy cygar, proszku o mycia zębów oraz kawy Jacobs.

Hein przystanął przed sąsiadującą z Domem Uphagena kawiarnią Rokoko. To tutaj często spotykał się z Elsą. Przez chwilę miał ochotę wejść na kieliszek koniaku, jednakże poszedł dalej. Po drugiej stronie ulicy sprzedawca z domu towarowego Nathana Sternfelda opuszczał miarowym ruchem sklepową markizę.

Nadkomisarz polubił to miasto, choć do miłości jaką darzył rodzinne Breslau, było jeszcze daleko. Był tu przecież wygnańcem. Dnia 22 lipca 1923 roku w centrum handlowym w Breslau wybuchły zamieszki. Podżegany przez komunistycznych agitatorów tłum splądrował kilkadziesiąt dużych sklepów. Zastrzelono sześciu rabusiów. Opinia publiczna obwiniła za to między innymi ówczesnego wachmistrza Gerharda Heina. Prezydent wrocławskiej policji, dla załagodzenia sytuacji, zalecił Heinowi usunięcie się na jakiś czas w cień, a nawet wyjazd z miasta. Do Gdańska ściągnął go wypróbowany frontowy towarzysz Ignaz Sypniewski, wtedy szef gdańskiego Kripo. Jesienią tego samego roku wachmistrz Hein przybył do Gdańska.

Na wysokości Postgasse²³ minął go kremowo niebieski tramwaj numer 4, który ze zgrzytem hamulców zatrzymał się przed budynkiem Landespostdirektion²⁴. Na przystanku zakotłowało się od pasażerów. Czwórką jeździł razem z Elsą na plażę w Heubude²⁵. Zwłaszcza wtedy gdy jej mąż,

²⁰ zwana obecnie Bramą Złotą

²¹ ul. Długa

²² Długi Targ

²³ ul. Pocztowa

²⁴ Dyrekcja Krajowa Poczty

²⁵ Stogi

znany w mieście kupiec, udawał się w interesach do Berlina.

Langgasse 26/27 - sklep jubilerski Moritz Stumpf & Sohn. To tu kupił jej to małe srebrne cacko, którym potem rzuciła mu w twarz. Hein ponownie poczuł gdzieś w środku delikatne ukłucie. – Chyba robi się ze mnie powoli sentymentalny stary pierdziel. – pomyślał lekko rozbawiony tą niecodzienną jak na niego konstatacją.

Pora było wracać. Odnaleźć mordercę spalonej na stosie niczym średniowieczna czarownica, młodej rudowłosej kobiety. Dopaść go, zanim znowu zabierze życie, bawiąc się w nieuprawniony niczym sposób w Pana Boga. Hein doskonale pamiętał, że jego Elsa też miała włosy o kolorze ognia.

{scena7} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 13:00, Prezydium Policji

Nadprokurator John Muhl, szef gdańskiego Kripo, powolnym ruchem zdjął okulary i przetarł palcami zmęczone oczy. Miał teraz ogromną ochotę na lampkę aromatycznego koniaku, ale dobrze wiedział, że spotkałoby się to z ostrą reprimendą ze strony Matyldy, jego osobistej sekretarki.

Niestety, lata pracy w wymiarze sprawiedliwości nie pozostały bez wpływu na serce pięćdziesięcioletniego nadprokuratora. Lekarz kazał mu za wszelką cenę unikać stresu i wystrzegać się wszelkich używek. Dzięki różnej maści złoczyńcom i durnym podwładnym mógł jednak póki co zapomnieć o spokoju w pracy. Co do używek, strażniczkami jego wstrzemięźliwości były, w miejscu pracy rzeczona Matylda, zaś w domu władca Birgit. Ulubione cygara Nini poszły więc w odstawkę, a alkohol był wydzielany niczym dziecku tran.

Zawartość teczki pozwoliła Muhlowskiemu przekonać się, że sprawa nie wygląda za dobrze. Poza odznaką ze stylizowaną swastyką, urzędnicy kryminalni nie znaleźli na miejscu zbrodni żadnych istotnych śladów. Lekarz sądowy stwierdził, iż z powodu zbyt dużego nadpalenia włók nie można zdjąć odcisków palców. – Szkoda. – nadprokurator odruchowo podrapał się w podbródek. – Gdyby tylko udało się ją zdaktyloskopować, może to pchnęłoby śledztwo w dobrym kierunku?

Sprawna i działająca zgodnie z duchem czasu oraz posługująca się nowoczesnymi metodami kryminalistycznymi służba rozpoznawcza była dumą nie tylko samego Muhla, ale i całego Prezydium Policji. Ponad dziesięć tysięcy zebranych arkuszy z odciskami palców czekało w archiwum na swoje zastosowanie w prowadzonych przez kryminalnych postępowaniach. Tym razem jednak trudno będzie ustalić tożsamość denatki.

Ale nie to było powodem głównego zmartwienia nadprokuratora. Był pewien, że jego najlepszy śledczy nie ustanie w wysiłkach, póki nie dopadnie mordercy. W końcu nie bez powodu nazywano Heina „bulterierem”. Niepokoiło go, i to bardzo, zainteresowanie sprawą ze strony komisarza Rielego. Znaleziona na miejscu zbrodni tajemnicza odznaka ściągnęła psy z Abwehry. – Zlecieli się jak muchy do gówna... - dystygowany zazwyczaj i nobliwy kierownik gdańskich kryminalnych tym razem nie mógł powstrzymać się w myślach od tego niezbyt wyszukanego porównania.

Nadprokurator domyślał się, że niemiecki wywiad, jak każda inna tajna służba, chce wiedzieć jak najwięcej o rosnącym szybko w siłę ruchu nazistowskim. O Hitlerze, dotąd mało znanym bawarskim polityku, organizatorze nieudanego puczu z 1923 roku, było coraz głośniejsze. – Dobrze, że nie przyszło mi do głowy posługiwanie się moim drugim imieniem. – John Adolf Muhl wzdrygnął się gwałtownie z obrzydzeniem na samą myśl o jakimkolwiek porównaniu go do krzykliwego kaprała o austriackich korzeniach.

Władza zawsze sownie wynagradza wierne tajne służby. Dzięki nim może trzymać za gardło tych, którzy władzę chcą przejąć. Służby zaś wiedzą, iż karmiącej ręki się nie kąsa, ale warto mieć w zanadrzu haki, bo żadna władza nie trwa wiecznie. Choć w to, że zwolennicy Hitlera mogą dojść do władzy mało kto wówczas wierzył.

Szef Kripo znał stosunek swojego najlepszego podwładnego do politycznych. Sam zresztą nie darzył ich specjalną estymą. Choć teoretycznie to właśnie Muhlowskiemu podlegała Popo, de facto to Riele był jej faktycznym i wyłącznym kierownikiem. Nadprokurator jedynie formalnie autoryzował

decyzje podejmowane samodzielnie przez szefa gdańskiej Nebenstelle. Niestety, w tej sprawie jasne zalecenia Prezydenta Policji nie dawały mu wyboru, Riele musiał uczestniczyć w śledztwie kryminalnych. Muhl przeczuwał nadciągające problemy.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę – krzyknął wyrwany nagle z rozmyślań nadprokurator.
- Panie nadprokuratorze, są już – powiedziała stojąca w drzwiach Matylda.
- Zaproś – Muhl odruchowo poprawił szybko opadającą „pożyczkę”. Włożył okulary. Do gabinetu weszli nadkomisarz Hein i komisarz Riele.
- Siadajcie panowie – Nadprokurator John Muhl wskazał wchodzącym dwa wygodne, skórzane fotele.

Postawni Hein i Riele szczerze wypełnili fotele. Po twarzy Rielego błąkał się nieodłączny lekko drwiący uśmiech. Twarz Heina była skupiona i nieprzenikniona. Demonstracyjnie oglądał wypielęgnowane paznokcie.

- Rozumiem, że panowie się znają – bardziej stwierdził niż zapytał Muhl. Obaj policjanci z pewnym ociąganiem i wyraźną niechęcią przytaknęli, skinąwszy głowami.

Znali się głównie z widzenia. Spotykali się na oficjalnych uroczystościach, czasem mijali w kantynie, lecz okazji do bezpośredniej współpracy między Sondergruppe I, a Popo czy Nebenstelle Danzig jak dotąd nie było.

- Jak wicie panowie, dzisiaj nad ranem doszło do okrutnej zbrodni – powiedział Muhl. - Bardzo bym chciał, aby w celu wyjaśnienia sprawy, współpraca panów była ścisła.
- Współpraca? - Hein przestał kontemplować efekt pracy manikiurzystki i spojrzał wyraźnie zdziwiony na szefa.
- Tak nadkomisarzu, chyba jasno się wyrażam, współpraca – Muhl zaakcentował ostatni wyraz.
- A cóż takiego interesującego dla szanownych kolegów z Popo jest w tej sprawie? - powiedział z lekką nutką ironii w głosie Hein. - W średniowieczu to rozumiem, nielegalnie spalona na stosie kobieta, bez zgody inkwizycji...

Riele spojrzał drwiąco na Heina. Ten odwzajemnił się mu równie miłym spojrzeniem. Nie uszło to uwadze nadprokuratora. – Oj, będzie się działo... – pomyślał.

- Panie nadkomisarzu, nie muszę chyba przypominać zaleceń pana Prezydenta Policji Frobössa, który...
- Tak, tak, wiem – przerwał mu brutalnie Hein. Za podobną odzywkę każdy inny podwładny Muhla skończyłby jako rewirowy. Bulterierowi uchodziło to płazem.
- Tu jest raport komisarza Lidke. Czytałem go już. Niestety, niewiele w nim jest. - powiedział po chwili nerwowego milczenia nadprokurator. - Matylda sporządzi dla was kopie. To wszystko panowie, dziękuję.

Hein i Riele wstali i nie mówiąc nic do siebie wyszli. Nadprokurator westchnął ciężko. Czuł, że powoli powinien zrezygnować z pracy w Policji i zająć się tym, co kochał najbardziej - pisanie o dziejach Gdańska i okolic.

§scena 8} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 17:24, Dworzec główny

Osoby chcące udać się z Berlina do Gdańska pociągiem podczas dnia, mogły uczynić to na parę sposobów. Najprościej było wsiąść do bezpośredniego pociągu pospiesznego odjeżdżającego z Dworca Szczecińskiego o 8:35. W Gross Boschpol²⁶ pociąg meldował się o 15:36 (odjazd 15:46), przyjazd do granicznego Strzebielina następował o 15:52, zaś odjazd 16:21. Następnymi stacjami były: Wejherowo (przyjazd 16:36, odjazd 16:37), Gdynia (przyjazd 16:56, odjazd 16:58) oraz Sopot (odjazd 17:12). Do Gdańska pociąg przyjeżdżał punktualnie o 17:24.

Można też było wybrać pociąg osobowy odjeżdżający z tego samego dworca o 5:50. Lecz podróż

²⁶ Bożympolu Wielkim

była długa i męcząca. W Polski Korytarz wjeżdżał dopiero około dwudziestej. W Gdańsku był dwie godziny później.

Podróż linią przez przez Küstrin²⁷, Kreuz²⁸, Chojnice była krótsza, ale wymagała przesiadki w Tczewie. Sypialny pociąg międzynarodowy relacji Paryż - Berlin - Ryga odjeżdżał ze stacji Berlin Friedrichstrasse o 9:07, ze stacji Berlin Schlesischer Bahnhof o 9:29. Pociąg przyjeżdżał do Chojnic o 14:12 (odjazd 14:20) i zatrzymywał się dopiero w Tczewie (przyjazd 15:40). Po przesiadce na pospieszny z Warszawy (odjazd z Tczewa dopiero o 16:39) wysiadało się w Gdańsku o 17:04.

Siedzący w wagonie pierwszej klasy podróżny nie lubił przesiadek, wybrał więc pierwsze połączenie.

Był to mężczyzna lat około trzydziestu, średniego wzrostu, dość dobrze zbudowany. Twarz pełna, z charakterystycznym, cofniętym podbródkiem. Świdrujące szaroniebieskie oczy ukryte za srebrnym pince-nez²⁹. Miał mały wypielęgnowany wąsik, wysokie czoło i zaczesane do góry, rzadkie włosy. Do postawnej postaci nie pasowały niewielkie, prawie kobiece dłonie.

Pasażer pociągu nie chciał rzucać się w oczy, musiał więc zrezygnować z ulubionego czarnego munduru. Jako bagaż miał jedynie mały skórzany neseser. Podróż minęła mu na lekturze książki autorstwa K.H Zschätcha „Atlantis, Die Urheimat Der Arier”³⁰. W oprawionym w skórę notesie skrupulatnie spisywał plany rozwoju zarządzanej przez siebie od prawie roku organizacji.

Normalnie rozmowny, tym razem nie wdawał się konwersację ze współpodróżnymi. Jeszcze w Berlinie, podejrzewając, iż jeden z pasażerów jest Żydem, poprosił dyskretnie konduktora o zmianę przedziału. Niestety z powodu braku miejsc było to niemożliwe. Tajemniczy mężczyzna musiał więc przez parę godzin znosić towarzystwo przedstawiciela znieawidzonej rasy. Niczego nieświadomy szczupły mężczyzna z okazałym, haczykowatym nosem nie mógł wiedzieć, że jego współpasażer co jakiś czas powtarzał w myślach jak mantrę słowa piosenki: „*Wetzt die langen Messer auf dem Bürgersteig, laßt die Messer flutschen in den Judenleib.*”³¹

Pociąg wjeżdżał do Gdańska. Za oknem przesuwały się wieże hanzatyckiego miasta.

- Danzig bleibt deutsch³² – pomyślał podróżny z pełnym przekonaniem. Jeżeli potwierdzi się to, co sprowadzało go do tego prowincjonalnego miasta, losy świata ulegną zmianie, a Danzig wróci do Rzeszy. Już na zawsze.

Schował notes i książkę do nesesera, po czym wstał i założył płaszcz. Wziął kapelusz z półki i bez słowa pożegnania wyszedł z przedziału. Pociąg zatrzymał się z piskiem. Podróżny sprężystym krokiem zeskoczył na peron i rozejrzał się. Podeszedł do niego starszy mężczyzna o wyraźnie akademickim wyglądzie.

- Witam w Gdańsku, Panie Reichsführer Himmler, jak minęła podróż?
- Bardzo dobrze Panie Profesorze Wirth, bardzo dobrze.
- Zarezerwowałem Panu pokój w hotelu Norddeutscher Hof, to tylko parę kroków stąd.
- Dziękuję, Panie Profesorze.

Mężczyźni udali się w stronę wyjścia. W pewnej odległości za nimi podążał młody człowiek w szarym płaszczu i ciemnym kapeluszu.

Ńcena 9} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 19:00, Prezydium Policji

Godziny pracy nadkomisarza Gerharda Heina nie były uregulowane. Przychodził do pracy praktycznie kiedy chciał. Bywało i tak, że czasami skoro świt walił w jeszcze zamknięte drzwi Prezydium Policji. Przeważnie jednak pojawiał się w południe, ale czasem nie przychodził też

²⁷ Kostrzyn nad Odrą

²⁸ Krzyż Wielkopolski

²⁹ Okulary utrzymujące się na nosie za pomocą sprężynki

³⁰ Atlantyda, praojczyzna Ariów

³¹ Pieśń SA.: „Wyostrzcie długie noże o bruk, wbijcie noże w ciało Żyda...”

³² Gdańsk pozostaje niemiecki

wcale.

Nadprokurator John Muhl godził się na to z bólem w sercu, gdyż gwałciło to wpojone mu w dzieciństwie zasady pruskiej dyscypliny. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, że nakładanie kagańca bulterierowi nie ma najmniejszego sensu.

Gmach Prezydium był o tej porze prawie pusty. Jedyne w paru gabinetach przez szpary w drzwiach przebijało się światło. Większość urzędników już dawno udała się na zasłużony odpoczynek. Objedzeni, tłukli teraz nieskore do odrabiania lekcji pociechy, albo darli koty ze swoimi połowicami.

- Nie jest dobrze, panowie – zagaił Hein, który właśnie skończył czytać sporządzony przez komisarza Karla Lidke raport. - Żadnych śladów poza tą odznaką.
- Odciski palców? - spytał komisarz kryminalny Otto Schultz.
- Żadnych. Techniczni nie ustalili też tożsamości ofiary. – Hein zrezygnowany odłożył teczkę z raportem i zaczął szperać w kieszeni w poszukiwaniu papierośnicy.
- No to lekka dupa. - skwitował Schulz, krzywiąc się przy tym w charakterystyczny dla siebie sposób.
- Bywało gorzej – zaśmiał się nadkomisarz.
- Na przykład w dwudziestym szóstym, w sprawie tego rzeźnika z Heubude. - rzucił Schultz.

Hein zapalił papierosa. Powoli, z wyraźną przyjemnością zaciągnął się dymem Vinety i zamyślił się. Fakt. To dzięki sprawie seryjnego mordercy Hansa Blödke, którą rozwiązał w niecałe dwa miesiące, uzyskał przydomek bulteriera.

- A co chciał stary? Zwykle bla bla bla? – spytał z zaciekawieniem Schultz.
- Mamy współpracować z politycznymi. - odpowiedział Hein. Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiešek.
- Co? Z tymi skur...
- Morda w kubał Schultz! - przerwał mu ostro Hein. - Ściany mają uszy!
- Jasne... – odparł z nutką sceptycyzmu w głosie komisarz, który za bardzo nie chciał wierzyć w krążące po gmachu Prezydium plotki, iż podwładni Rielego zadziwiająco dużo wiedzą o tym, co dzieje się w innych wydziałach.
- Riele osobiście się pofatygował.
- Znaczy ważna dla nich sprawa. Ciekawe dlaczego? - zasępił się Schultz. - Będą się nam pętać jak interes w gaciach.
- Poradzimy sobie. Mamy sposoby, nie? - Hein zaśmiał się złośliwie.
- Mamy, szefie, oj mamy – zawtórował mu Schultz. Tylko twarz przysłuchującego się rozmowie asystenta kryminalnego Hansa Gurke pozostawała nieprzenikniona.
- Musimy ustalić kim była ta kobieta. Gurke, weźmiesz jej zdjęcie i obejdiesz wszystkie domy w okolicy miejsca zbrodni, a nuż może ją ktoś pozna. Ty Schultz odwiedzisz wszelkie speluny w Neufahrwasser. Wypytasz alfonsów, kurwy, oberów.
- Nie ma to, jak dobrze zacząć dzień – zarechotał rubasznie Schultz.
- Tylko się nie schlej jak świnia! - Hein z dezaprobatą pogroził palcem podwładnemu.
- Szefie! - zaperzył się ten ostatni, bardziej dla porządku, niż kierowany autentycznym oburzeniem na sugestię nadkomisarza. Obaj znali się nie od dziś.
- Fajrant na dziś. – Hein zdusił papierosa w popielniczce. Wstał i zaczął ubierać płaszcz.

Źscena 10} 10 marca 1930, poniedziałek, godzina 19:20, Prezydium Policji

Komisarz kryminalny Oskar Riele odłożył słuchawkę. Jeden z jego agentów zameldował mu właśnie o przybyciu do Gdańska szefa SS, Heinricha Himmlera.

- No, to mamy wszystkie ptaszki w klatce – uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

Jego podwładni już od paru dni uważnie obserwowali gdańskich członków pewnego stowarzyszenia, które jak Riele słusznie podejrzewał, było wygodnym parawanem dla działań tajnej

organizacji znanej pod nazwą Ordo Novi Templi. Wytyczne z centrali kładły szczególny nacisk na uzyskanie wszelkich informacji na temat Zakonu, łącznie z próbą infiltracji.

Szczególną obserwacją objęto ekscentrycznego profesora Hermanna Wirtha. Był on naukowcem, nauczycielem akademickim i ekspertem z zakresu prehistorii Niemiec, którą wykładał gościnnie w Gdańsku oraz w Królewcu.

- Mój drogi nadkomisarzu Hein – mruknął Riele – Na ciebie też znajdziemy sposób. Wyciśniemy z ciebie wszystko jak z cytryny, ale najpierw zajmiemy się twoim młodym podwładnym. Ot, ziółko z niego, kto by pomyślał, he he.

***Źscena 11} 11 marca 1930, wtorek, godzina 13:40, gospoda „Zum Golden Anker”³³,
Olivaerstraße 8, Neufahrwasser***

Neufahrwasser znany był ze swych licznych lokali rozrywkowych, a jeszcze bardziej z wypełniających je cudnej urody gdańszczanek, które – oczywiście za niewielką gratyfikacją - gotowe były uchylić bram rajy wyposzczonym synom Neptuna.

Od dawien dawna bawiono się w znajdującej się na ulicy Weichselstraße³⁴ 6 Wielkiej Karczmie Balastowej. Był tam sklep z wyszynkiem i kręgielnią, chętnie odwiedzany przez marynarzy oraz robotników z pobliskich składów. Mała Karczma Balastowa, zwana również Giełdą Gdańską, położona przy tej samej ulicy pod numerem trzynaście, była lokalem o wyższym standardzie, odwiedzanym przede wszystkim przez kapitanów statków, szanowanych mieszczan oraz gdańskich urzędników.

Na pobliskiej ulicy Schleusenstraße³⁵ 13 znajdowała się gospoda „Im Goldenen Schiffchen”³⁶. Stołowali się tam kapitanowie i najbardziej cenieni sternicy. Mniej zacnych pilotów, robotników portowych oraz rzemieślników można było spotkać w położonym przy Sasperstraße³⁷ 54 lokalu o wdzięcznej nazwie „Zur Sonne”³⁸. Przy ulicy Schulstraße³⁹ 10 funkcjonowała gospoda „Der Stern” przemianowana z czasem przez właściciela Ewalda na „Hotel de Danzig”. Zatrzymywali się tam kapitanowie, urzędnicy podatkowi oraz podróżujący mieszczanie.

Gospoda „Pod złotą kotwicą” (Olivaerstraße 8) była szczególnie chętnie odwiedzana przez krewkich marynarzy. Nieustannie dochodziło tam do burd, bijatyk na pięści, a czasem i na noże. Co rusz musiała interweniować policja, która na szczęście miała blisko. Siedziba VII rewiru mieściła się wręcz za ścianą, w sąsiadującym budynku (Olivaerstraße 6/7). To właśnie do tej niejako „zaprzyjaźnionej” gospody skierował swoje kroki komisarz kryminalny Otto Schulz.

- Pod latarnią najciemniej – zarechotał w myślach i uśmiechnął się lubieżnie otwierając drzwi do znanego mu dobrze lokalu.

Doświadczenie nabyte podczas długoletniej pracy w obyczajówce, podpowiadało Schultzowi, iż najlepszą porą na wizytę w miejscach rozpusty są godziny wczesnopopołudniowe. Wieczorem gdańskie córy Koryntu pracowały. Wstawały koło pierwszej, drugiej po południu. Wygłodniałe niczym stado papug, oblegały szynkwasy, niezaprzeczalne królestwo tamtejszego opera Hansa Stolza.

- Dzień dobry panie komisarzu! - Stolz uśmiechnął się od ucha do ucha na widok znajomej twarzy policjanta. - Dawno żeśmy pana komisarza u nas nie widzieli.

- W trupiarni teraz robię – odpowiedział Schultz krótko.

- Aaaa znaczy się awans – ober pokiwał ze zrozumieniem głową i symbolicznie przetarł fragment

³³ Pod złotą kotwicą

³⁴ ul. Starowiślna

³⁵ ul. Zamknięta

³⁶ „W złotym stateczku”

³⁷ ul. Na Zaspę

³⁸ Pod słońcem

³⁹ ul. Szkolna

bufetu przed komisarzem nie pierwszej świeżości szmatą – Piwo, a może coś mocniejszego?
- Tylko piwo – policjant przysiadł ciężko na barowym stołku, na ladę odłożył kapelusz. Wyjął papierosy. Rozejrzał się.

Lokal był jeszcze pusty o tej porze. Przy stoliku pod oknem siedziało dwóch dokerów, którzy podejrzliwie i nieco nerwowo zerkali na zdekonspirowanego głośnym powitaniem przedstawiciela władzy. Za filarem, nad kuflem piwa Artus Bräu, drzemał stary kościelny Kätzel, z pobliskiego Himmelfahrtskirche⁴⁰, jak zwykle przekonany, iż tym razem nie znajdzie go tutaj wielebny proboszcz Grossmann.

Hetery rzucały spojrzenia w stronę oczekującego na chmielowy trunek policjanta. Chichocząc wymieniały szeptem uwagi na jego temat.

- Dziewczynki, zamknąć się – skarcił je ober. Przed komisarzem pojawił się duży kufel.

- No, co? - zaśmiała się rezolutna Lili. - Znamy się przecież od lat z panem komisarzem, nie?

Komisarz milczał, uśmiechając się tylko pod nosem. Powoli zaciągnął się dymem.

- Pan komisarz pamięta, jak dał mi popalić wtedy tuż przed Bożym Narodzeniem. - Lili przeciągnęła się lubieżnie. - Dawno nikt mnie tak nie....

- Lili! - przerwał jej ostro ober. - Nie masz nic innego do roboty? – warknął.

- Pan komisarz przyjdzie dzisiaj wieczorem. - kontynuowała niespieszona. - Pokój numer trzy.

Razem ze złotoustą Lolą zrobimy darmowy... - Przerwała uchylając się przed zmierzającą w jej kierunku ścierką Stolza. Reszta dziewczynek zachichotała radośnie.

- Pan komisarz wybaczy, rozbestwiły się ostatnio – skwitował ober. Schultz zaśmiał się nosowo i siorbnął piwo.

Policjant zatrudniony w wydziale obyczajowym gdańskiego Kripo narażony był w czasie służby na różne pokusy. Schultz nieraz, kontrolując czy nie naruszano prawa i porządku w licznych w Gdańsku domach publicznych, nieraz wracał późnym świtem do domu, chwiejąc się na nogach i podśpiewując sprośne piosenki. Bywało też, że objuczony był zarekwirowaną nieprzyzwoitą i brukową literaturą. Gdańska „obyczajówka” czuwała bowiem również i w ten sposób nad moralnością mieszkańców Wolnego Miasta.

Schultz położył na szynkwasię fotografię.

- Znać ją Stolz?

Ober wytarł ręce i wziął ostrożnie zdjęcie.

- Uuu... nadpalona jakaś – skomentował.

- Nie róbcie sobie jaj. Ona nie żyje.

- A to może ta, co to ją wczoraj znaleźli tam nad kanałem?

- Ona.

- Hmm, nie wiedziałem jej nigdy. Młoda, szkoda dziewczyny.

- Lili? – komisarz przechylił się w kierunku ciągle rozbawionej panienki i wyciągnął w jej stronę zdjęcie.

Prostytutka spojrzała. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Boże... – wyszeptała. - Nie znam. Żadna z naszych.

- No to mamy problem – powiedział komisarz. Jeżeli zabitej nie kojarzył ani mający świetne rozeznanie w tutejszym półświatku ober, ani dobrze obeznana z konkurencją Lili, prawdopodobieństwo ustalenia tożsamości martwej dziewczyny w innych okolicznych przybytkach rozpusty małało prawie do zera.

Schultz schował zdjęcie i dopił piwo. Chciał zapłacić, ale ober zaprotestował mówiąc, że to na koszt firmy. Otto kiwnął mu głową, ubrał kapelusz i wyszedł. Siedzący pod oknem dokerzy odetchnęli z ulgą.

Źscena 12} 11 marca 1930, wtorek, godzina 14:10, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

⁴⁰ Kościół ewangelicki Wniebowstąpienia

Zgodnie z poleceniem Heina, asystent kryminalny Hans Gurke od rana obchodził domy znajdujące się w pobliżu miejsca zbrodni. Wypytywał dozorców, sklepikarzy i robotników podpierających mury w okolicach wyszynków. Bez skutku. Nikt nie znał ofiary wczorajszego mordu.

- Zawsze mi muszą przypaść najgorsze zadania – pomyślał lekko zniechęcony. - Schultz siedzi sobie pewnie teraz w cieple, w którejś z knajp, gawędzi z dziewczynkami.

Młody policjant wzdrygnął się na samą myśl o gdańskich heterach. Odkąd sięgał pamięcią zawsze czuł pewną nieśmiałość wobec kobiet. Na pierwszym roku studiów jego koledzy, gdy dowiedzieli się, iż nadal jest prawiczkim, zmusili go prawie siłą do wizyty w jednym z gdańskich domów rozpusty.

Rozbawieni i cokolwiek podchmieleni, stali pod oknem, zagrzewając go głośnymi wulgarnymi okrzykami. Niestety, w tej wysoce stresującej sytuacji młody Gurke nie sprawdził się jako mężczyzna. Nie chcąc jednak stać się pośmiewiskiem, ubłagał wyrozumiałą córę Koryntu o wydawanie stosownych odgłosów. Usatysfakcjonowani dobiegającymi z okna ekstatycznymi pojękiwaniami koledzy długo potem z uznaniem poklepywali Hansa po plecach.

Ojciec Gurkego zginął na wojnie. Przyszły asystent kryminalny mieszkał razem z matką, która prowadziła mały sklepik w Langfuhr, na Elsenstraße⁴¹. Dzieciństwo minęło mu na niewielkim podwórku przesiąkniętym zapachem kleju kostnego ze stolarni pana Pokriefke.

Żyli bardzo skromnie, czasy były ciężkie. Ludzie oszczędzali, a w dodatku większość klientów podebrał im gruby Żyd Goldman, który otworzył cztery numery dalej sklep, oferując ten sam towar po niższej cenie. Matka nie bez kozery zatem często psioczyła na synów Izraela.

Na studiach trochę przypadkiem trafiły mu do rąk stare numery Ostary, czasopisma wydawanego przez Lanza von Liebenfelsa. Czytając zamieszczone w nich artykuły ze zdziwieniem odkrył, iż należy do rasy panów, a za całe zło tego świata winę ponosi światowe żydostwo. Po lekturze, polecanej mu przez kolegę ze studiów, książki zatytułowanej „Mein Kampf” wiedział już, co chce robić w życiu. Adolf Hitler stał się jego duchowym ojcem. Wstąpił do SA.

To było to, czego potrzebował chuderlawy, pogardzany przez rówieśników, okularnik z ulicy Elsy. Wspólne marsze, ćwiczenia z bronią w lasach na Gdańskich Wyżynach, ogniska, nocne kąpiele nago w okolicznych jeziorach. Wtedy to właśnie odkrył, że bardziej od kobiet, pociąga go płęć męska. Niedługo potem Hans Gurke stracił dziewictwo. Jego pierwszym kochankiem był złotowłósy Johann, idealnie zbudowany nordyk, o silnych męskich ramionach.

Po skończeniu studiów w 1925, wezwał go SA-Obersturmbannführer Stöbel.

- Nasze zwycięstwo jest bliskie. – powiedział ufnie wpatrzonemu w przełożonego Gurkemu – Musimy mieć kogoś w policji. Musimy wiedzieć, czy nie szukają czegoś na nas.

Hans zgodził się chętnie. Póki co trafił do zespołu Heina, ale po cichu liczył na rychłe przeniesienie do politycznych.

Został mu jeszcze ostatni, położony przy Schleusenstrasse 31, dom. Zmęczony już nieco Gurke przystanął i rozejrzał się. Była to elegancka willa z mansardowym dachem, pasująca bardziej do podmiejskiej Oliwy, czy do jednej z bocznych uliczek Jaschkentaler Weg⁴², niż do portowego Neufahrwasser.

Parter domu rozświetlały cztery duże okna oraz piąte mniejsze z prawej strony fasady. Identyczne cztery okna znajdowały się na piętrze, otoczone z obu stron przez dwie lukarny. Dom był otynkowany na kolor jasno kremowy. Na dachu czerwieniała dachówka. Drzwi wejściowe znajdowały się na małym ganku, na który prowadziły cztery nieduże schodki. Fantazyjnie wygięta kuta balustrada oparta była na wielkiej kamiennej kuli.

- Martin Dütschke, lekarz medycyny - Hans przeczytał kunsztownie wygrawerowany napis na złotej tabliczce i nacisnął na dzwonek.

⁴¹ ul. Grażyny

⁴² ul. Jaśkowa Dolina

§scena 13} 11 marca 1930, wtorek, godzina 14:10, Hotel Norddeutscher Hof, Stadtgraben

Od czasu wyborów w 1927 roku Gdańskiem rządziła koalicja Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) z katolickim Centrum i liberałami. Niemiecko-Narodowa Partia Ludowa oraz Komuniści z KPD pozostawali w opozycji. Bezpośrednie rządy sprawował prezydent Senatu Heinrich Sahn, wielki zwolennik powrotu Gdańska do Rzeszy, usilnie starający się nie faworyzować żadnej z partii.

We wspomnianych wyborach NSDAP zdobyła jeden mandat i prawdę mówiąc nic o tej partyjce nie wiedziano w mieście. Kierownictwo partyjne było mocno skłócone. Pomiędzy Hansem A. Hohnfeldtem, gaulaiterem gdańskiej NSDAP a Arthurem Greiserem, sekretarzem okręgu partyjnego, toczyła się zaciepła walka o władzę. Funkcjonowało SA oraz SS, ale nie odgrywały one jak na razie żadnej roli. Sytuacja ta bardzo niepokoiła centralę, zwłaszcza z powodu mających mieć miejsce jesienią tego roku wyborów. Lecz nie to sprowadzało do miasta nad Motławą szefa SS.

Heinrich Himmler oczywiście wiedział od swoich ludzi jak sprawy stoją. Nie mieszał się jednak w sprawy partyjne, ponieważ pochłonięty był rozbudową zakonu trupiej czaszki. Wszystkie informacje przekazywał niezwłocznie Hitlerowi oraz Göringowi. Ten ostatni planował na maj tego roku swoją wizytę w Gdańsku. Krążyły plotki, iż jeszcze przed jesiennymi wyborami władzę w gdańskim NSDAP ma przejąć człowiek Göringa, Albert Forster.

Znajdujący się przy Stadtgraben 11 Norddeutscher Hof (którego właścicielem był Paweł Kleps) był jednym z najelegantszych gdańskich hoteli. Po niedawnej przebudowie dysponował 130 pokojami i 150 łózkami. Każdy pokój wyposażony był w telefon. W wykwintnie urządzonych salach restauracyjnych codziennie miały miejsce koncerty artystyczne. Na najwyższym piętrze hotelu znajdowała się kawiarnia, z której okien roztaczał się piękny widok na centrum miasta. Co prawda wielu, zwłaszcza tych bardziej konserwatywnych podróżnych, drażniła nowoczesna fasada hotelu, która całkowicie nie pasowała do przylegających budynków, jednak nie zmieniało to faktu, iż to właśnie Norddeutscher Hof stał się jednym z najbardziej prestiżowych wówczas miejsc w Gdańsku.

Reichsführer w pierwszej chwili zaprotestował przeciwko pomysłowi zatrzymania się w tym właśnie hotelu. Czuł wewnętrzny opór przeciwko spędzeniu paru dni w tak luksusowym miejscu. Dał się jednak spacyfikować profesorowi Wirthowi, który stwierdził, że wszystkie koszty bierze na siebie.

Himmler wstał jak na siebie dość późno, bo dopiero koło dziewiątej. Zszedł na śniadanie do hotelowej restauracji. Czekając na obsłużenie, odruchowo rzucił okiem na przygotowaną dla hotelowych gości prasę. Nagłówki wszystkich lokalnych gazet krzyczały o wczorajszym dziwnym morderstwie.

- „Spalona na stosie”, „Czarownica z Neufahrwasser” - przeczytał tytuły. - Ciekawe, bardzo ciekawe – mruknął i pogrążył się w lekturze artykułów.

Szef SS bardzo interesował się wszystkim, co związane było z okultyzmem. Już dawno odszedł od wiary katolickiej, uważając się za spirytystę. Był zagorzałym zwolennikiem teorii reinkarnacji. Twierdził, że on sam jest inkarnacją Henryka I Ptasznika – monarchy ze wczesnego średniowiecza, który założył królewski dom Saksonii i wygnał Polaków na wschód.

Koło południa udał się na długi spacer ulicami Gdańska. Przymaszerował Langasse, krzywiąc się na widok sklepów z wyraźnie żydowskimi nazwiskami właścicieli. Za Zieloną Bramą skręcił w nadwodną Lange Brücke⁴³, minął Żurawia, dotarł aż do Fishmarkt⁴⁴. Wracając poczuł głód. Wstąpił więc do poleconej mu restauracji Biebersteina przy Holzmarkt⁴⁵ 6/7, gdzie mimo wczesnej pory zjadł lekki, ale smaczny i sycący obiad.

Koło czternastej sprężystym krokiem ponownie wkroczył do hotelowego holu.

⁴³ Długie Pobrzeże

⁴⁴ Targ Rybny

⁴⁵ Targ Drzewny

- Panie Himmler! – zawołał recepcjonista. - Przesyłka dla pana.

Wezwany odruchowo się skulił. - Co za dureń! Jeszcze ktoś gotów mnie rozpoznać – pomyślał wściekły i rzucił pracownikowi hotelu spojrzenie, które powinno zamienić go w kupkę popiołu. Powstrzymał się jednak od zrobienia recepcjoniście burdy. Przesyłka była od profesora Wirtha, który poprzedniego dnia odebrał go z pociągu. Wieczorem mieli spotkać się na kolacji w starej stylowej restauracji „Aycke” przy Hundegasse⁴⁶ 12.

Himmler bez słowa odebrał przesyłkę od recepcjonisty, odwrócił się i wszedł do windy. W pokoju rzucił płaszcz na łóżko, usiadł w fotelu. Z niecierpliwością rozerwał papier. Jego oczom ukazał się dość cienki zeszyt oprawiony w grube okładki. Na okładce ktoś (właścicielka?) starannie wykaligrafował: „Pamiętnik Anny Krause”.

Pogрузzył się w lekturze. Po chwili przyszedł potwór Trzeciej Rzeszy poczuł jak robi mu się gorąco. Jego patron będzie bardzo zadowolony, o ile będzie chciał mu uwierzyć.

{scena 14} 11 marca 1930, wtorek, godzina 14:11, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

Drzwi otworzył mężczyzna lat około czterdziestu, wzrostu średniego, dość silnej budowy ciała. Twarz pełna, nos zdradzający zamiłowanie do trunków. Włosy ciemne blond, duże zakola zapowiadające to, czego obawiają się wszyscy panowie dobiegający wieku średniego.

- Słucham – spytał opryskliwie widząc przed sobą młodego okularnika. - Pewnie ma mnie za studenta, szukającego pracy – pomyślał policjant. - Już ja ci pokażę.

- Policja kryminalna! – wrzasnął niepozorny okularnik i machnął legitymacją przed oczami zaskoczonego mężczyzny. – Asystent kryminalny Hans Gurke. Mam parę pytań.

Noga policjanta zapobiegawczo utkwiała w drzwiach wejściowych. Nauki wpojone przez komisarza Schultza nie poszły w las.

- Na władzę nie poradzę – mruknął zrezygnowany mężczyzna i otworzył szerzej drzwi.

- Słucham?

- Pana doktora nie ma - odparł szybko lekko zmieszany interlokutor Gurkego.

- Nazwisko, imię – szczechnął policjant, wyciągając notes.

- Komorewski. Paul Komorewski. Panie, ja tu tylko sprzątam. Portierem jestem...

- Czy widział pan tą kobietę?

Portier wziął ostrożnie zdjęcie. Czujnemu policjantowi nie umknął cień przerażenia, jaki przemknął przez twarz mężczyzny.

- Tak – odparł po chwili – To Anna Krause.

{scena 15} 11 marca 1930, wtorek, godzina 16:05, Prezydium Policji.

Ktoś zastukał do drzwi. Komisarz kryminalny Oskar Riele zatrzymał magnetofon. Od godziny ze skupieniem wsłuchiwał się w nagranie z mikrofonu ukrytego w gabinecie Heina. Sprzęt nie był pierwszej młodości, w dodatku drut na którym zostało ono zapisane wykazywał wyraźne oznaki zużycia. To, co dobywało się z głośnika, brzmiało znacznie gorzej niż nagrana przez T.A. Edisona fraza „Mary miała małą owieczkę”. Znacznie.

- Na jakim gównie musimy pracować – zaklął pod nosem policjant i rzucił krótko w stronę drzwi - Wejść!

W futrynie ledwie mieściła się masywna sylwetka asystenta kryminalnego Wolfa, prawej ręki Rielego. Gość ciężko opadł na krzesło, które głuchym stęknieniem zaprotestowało nieśmiało pod jego ciężarem. Bez zaproszenia poczęstował się papierosem z paczki leżącej przed szefem.

- Muzyki szef słucha? - zaśmiał się chrapliwie Wolf, wskazując na zajmujący pół biurka magnetofon drutowy. Jego twarz przez moment skryła się w chmurze papierosowego dymu.

- Do rzeczy Wolf – Riele spojrzał uważnie w pokrytą bliznami twarz podwładnego.

- Schultz od rana snuł się po knajpach w Neufahrwasser. Za bardzo się nie wysiłał. Gadał z oberami, chlał piwo, zaczepiał kurwy.

⁴⁶ ul. Ogarna

- Ciągnie wilka do lasu – zaśmiał się Riele. Wolf zawtórował mu gardłowym rechotem.
- Zaś młody, ten, no jak mu tam... Ogórek?
- Gurke – skorygował Riele, patrząc z lekką dezaprobatą na asystenta.

Wolf znany był ze słabej pamięci do nazwisk, a głównie z braku lotności umysłowej. Na szczęście miał inne atuty, wielce przekonujące, zwłaszcza gdy wyposażone w kastet z zatrważającą prędkością i siłą spotykały się ze szczęką przesłuchiwanego działacza związku lub pyskatego dokera.

- Tak, Gurke oblazł wszystkie chałupy, a na koniec trafił do lekarza na Schleusenstrasse 31. Zaraz miałem tu gdzieś zapisane jak się nazywa. - Wolf zaczął grzebać w kieszeniach.
 - Notes, Wolf, notes! - skarcił Riele. - Ile razy mam powtarzać?
 - Taa, szefie – mruknął podwładny i wyjął niemilosiernie wymiętoloną kartkę. Położył ją na stole i z namaszczeniem rozprostował zagięcia dłonią.
 - Martin Dütschke – przeczytał z niejakim trudem.
 - No proszę, sam pan Dütschke - Brwi komisarza uniosły się.
 - Szef go zna? - Wolf spojrzął bacznie na Rielego.
 - Tak, ale to nie twoja sprawa.
 - No więc lekarza nie było – kontynuował Wolf. - Młody gadał z portierem. Pokazał mu zdjęcie i po chwili pognał do telefonu. Po czym wsiadł w ósemkę i wrócił do budy.
- Wolf i inni niżsi rangą policjanci nagminnie określali gmach Prezydium Policji budą, a siebie psami.
- Nie przyważył was? – spytał Riele.
 - No skądże! Ależ szefie! – Wolf zaperzył się. - Portierowi sprzedałem historyjkę o chorej ciotce.
 - Dobra robota, Wolf. Teraz znajdź mi Gurkego i przyprowadź go, ale dyskretnie, bez żadnego mordobicia, zrozumiałeś?
 - Będę grzeczny jak baranek – zarechotał złowieszczo Wolf i ruszył w stronę wyjścia.

ścena 16} 11 marca 1930, wtorek, godzina 17:20, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

Martin Dütschke nigdy nie chciał zostać lekarzem. Zawsze, już od czasów kiedy był przyszczatym nastolatkiem, marzyła mu się kariera wojskowego. Uważał, że w mundurze będzie miał większe powodzenie u kobiet, wiadomo - za mundurem panny sznurem. A co jak co, kobiety Martin uwielbiał.

Niestety jego ojciec był lekarzem, stryj był lekarzem, więc i on musiał nim zostać. Tradycja rodzinna, której nie potrafił się przeciwstawić. Musiał jednak przyznać, że jako lekarz na brak powodzenia również nie mógł narzekać. Zamożne (niestety, przeważnie sporo starsze) pacjentki waliły drzwiami i oknami do pana doktora z Neufahrwasser.

Dütschke przycisnął dzwonek. Po chwili w drzwiach gabinetu pojawiła się kształtna ruda główka pielęgniarki Beaty.

- Szanowny pan dzwonił? - spytała z tym swoim okropnym polskim akcentem.

Beata pracowała u niego już pięć lat. Była Polką, urodzoną w Espenkrug⁴⁷, znajdującym się obecnie po polskiej stronie granicy. Nosiła zupełnie nie dające się wymówić nazwisko - Chrząszcz.

Mieszkała w wynajętym pokoiku, w pobliskim Lauental⁴⁸. W każdą niedzielę jeździła do swoich starych rodziców mieszkających nadal w Espenkrug. Na początku Martin próbował ją zbałamucić, ale szybko dał spokój. Twarda sztuka – pomyślał z pewnym uznaniem, kiedy po raz kolejny panna Beata ostudziła jego miłosne zapędy. Zamiast ją odesłać, podniósł jej pensję i od tego czasu była jego zaufaną pracownicą.

- Zawołaj mi Paula. - powiedział lekarz uśmiechając się do dziewczyny.

⁴⁷ Osowa

⁴⁸ Letnica

Po chwili do gabinetu wszedł utykając portier Komorewski. W rękach miętosił czapkę.
- Szanowny pan sobie życzy? - spytał pokornie, spuszczać wzrok w okolice kostek doktora.
- Beata mówiła, że z ktoś mnie szukał. Kto to był? - spytał lekarz nie patrząc na niego.
- Jakiś typek z policji kryminalnej, pytał o tą kobietę, co to ją wczoraj znaleźli spaloną.
- I co powiedziałeś? – tym razem Dütschke spojrział czujnie na portiera.
- Powiedziałem, że pana nie ma. Pokazał mi zdjęcie. Pytał czy znam.
- I?
- To była panienka Krause.
- Co takiego?! - wykrzyknął lekarz. Poczuł, jak ziemia osuwa mu się spod stóp.

{Scena 17} 11 marca 1930, wtorek, godzina 19:05, Hindenburg-Allee⁴⁹

Czarna taksówka Karla Krammera jechała, przez puste o tej porze, gdańskie ulice. Koła tłukły się po mokrym bruku. W świetle reflektorów wirowały płatki śniegu. Taksówkarz, który poznał wieszonoego wczoraj na miejsce zbrodni policjanta, próbował nawiązać rozmowę, zwyczajowo zagajając o pogodzie. Z mrukliwych odpowiedzi interlokutora domyślił się jednak szybko, iż nie ma szans na konwersację, a tym bardziej na pociągnięcie go za język w sprawie wczorajszego morderstwa, które tak zbulwersowało cały Gdańsk. Taksówkarz skupił się więc na drodze.

- To ostatni kurs na dzisiaj. Odwiozę tylko tego psa do domu i fajrant – pomyślał Krammer, a wizja parującej miski ziemniaków, okraszonych skwarkami oraz kotleta i smażonej kapusty spowodowała, że mimowolnie przyśpieszył.

- Anna, ładne imię. – Policjant przykleił rozpalone czoło do lodowatej szyby auta. - Ale dlaczego została spalona jak czarownica i kto to zrobił? - Na te pytania na razie nie było odpowiedzi. - Dorwę cię, skurwysynie – nadkomisarz oderwał czoło od mokrej szklanej tafli.

Nadkomisarz cały dzień spędził w policyjnym archiwum szukając informacji na temat morderstw podobnych do wczorajszego. Bez skutku. Ostatnią spaloną w Gdańsku na stosie kobietą była 88-letnia Anna Krüger, i to, można by rzec, w imieniu i majestacie prawa.

Miało to miejsce w roku 1659, na Holzmarkt, w miejscu gdzie od 1904 roku stał Kriegerdenkmal.⁵⁰ To właśnie tam przez dziesiątki lat płonęły stosy, na których Inkwizycja rozprawiała się z delikwentami posądzanymi o czary, pakty z diabłem, a także, co przyciągało bodaj największe rzesze widzów, z czarownicami.

Taksówka gnała Wielką Aleją. Pozbawione liści wiekowe lipy pojawiały się i znikwały w ciemnościach. Minęli sunący powoli tramwaj z zaparowanymi szybami. W połowie Alei dwóch podchmielonych jegomości, obejmując się wytaczało się z kawiarni „Halb Allee”.

- Ciekawe, co tak wkurzyło Abwehrę? - to pytanie wracało jak mantra – Mają przecież mnóstwo roboty z budową siatki wywiadowczej na terenie Polski. Zwłaszcza, że nie idzie im za dobrze, z powodu zdecydowanego oporu jaki stawiają im Polacy z II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. - Pogardzane przez was Polaczki dymają was na całego – zarechotał z mocną nutką złośliwości Hein.

Schultz i Gurke donosili, że mieli ogon ze strony politycznych. Za młodym łąził ten przygłup Wolf, za Schultzem stary Eckert. - Szefie, z nich agenci jak z koziej dupy trąby – rżał do słuchawki Schultz. - Mam ściągnąć kumpli i obić im mordy? - Nie, rób swoje – odpowiedział mu Hein, który nie chciał (na razie) rozdrażniać stosunków z Rielem.

- Być może Abwehra była cięta na hitlerowców od czasu tzw. afery zegarkowej? - rozumował policjant. Na przełomie lat 1929/30 „Völkischer Beobachter” i inne pisma NSDAP ostro atakowały dowództwo Reichswehry, za to, że nagradza żołnierzy zegarkami, za jak napisano: „denuncjowanie swych narodowosocjalistycznych kolegów”.

⁴⁹ Aleja Zwycięstwa

⁵⁰ Obelisk poświęcony żołnierzom z Gdańska i okolic, walczącym w wojnach prowadzonych przez Prusy w XIX w. Powstał w roku 1904. Obecnie w tym miejscu stoi pomnik Jana III Sobieskiego.

- Ciekawe czy stary coś wie? Może by go podpytać? - Hein po chwili namysłu porzucił tę myśl. Nadprokurator John Muhl, szef gdańskiej policji kryminalnej, był zdeklarowanym starej daty oficjalistą i było mało prawdopodobne, że będzie skłonny podzielić się ze swoim podwładnym tego rodzaju informacjami. O ile w ogóle coś wiedział.

- Cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak telefon do przyjaciela. Przyjaciela z Abwehry – Hein zaśmiał się w myślach.

{Scena 18} 11 marca 1930, wtorek, godzina 19:21, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

Wszystkie lampy w gabinecie doktora Martina Dütschke były zgaszone, jedynie przez wysokie okna wpadało drżące światło ulicznych latarni. Lekarz, zanurzony w głębokim fotelu, obserwował kiwające się miarowo wahadło dużego starego zegara stojącego w rogu gabinetu.

Po wyjściu portiera odwołał dwie ostatnie wizyty, zwolnił, chcąc koniecznie dowiedzieć się co się stało, Beatę. Portierowi kategorycznie nakazał zachowanie milczenia i również polecił mu iść do domu. Musiał pobyć sam aby ochłonąć i w spokoju wszystko przemyśleć.

Siedział już tak od godziny. Jego głowa pełna była chaotycznych myśli. Słyszał jak góry, w jego mieszkaniu, krząta się żona Marie, szykująca wraz ze służącą kolację. Czasem zatrzęsa się lekko kryształowa lampa, rozbujana podskokami małego Andreasa.

Znał Annę Krause od trzech lat. Gdyby żyła, za dwa miesiące skończyłaby dwadzieścia jeden lat. Pewnego styczniowego dnia wspomnił mu o niej jego przyjaciel Karl, uznany prawnik oraz - co wiedzieli tylko nieliczni - zagorzały miłośnik okultyzmu. Poprosił o zbadanie jej. I tak zaczęła się ich ponad trzyletnia znajomość.

Anna, choć nie była klasycznym wzorem piękna, spodobała się Martinowi. Rude, lekko kręjące się włosy, otaczały jej pełną twarz. Gdy się śmiała, w kącikach ust pojawiały się urocze dołeczki, a brązowe oczy iskrzyły się radośnie. Całości dopełniał mały zadarty nosek. Nie była zbyt wysoka, za to dość krągła. Miała w sobie to, co mężczyźni w średnim wieku lubią najbardziej – tajemniczą i piorunującą zarazem mieszaną drapieżności z bezbronnością, niewinnością dziecka.

Od tamtej pory lekarz z Neufahrwasser regularnie brał udział w spotkaniach, podczas których główną rolę odgrywała właśnie Anna. Często były one bardzo wyczerpujące dla dziewczyny. Nie raz potrafiła stracić przytomność. Wtedy wkraczał zdecydowanie i dobywanymi ze swojego skórzanego nesesera solami trzeźwiącymi przywracał kobietę do przytomności.

Co pewien czas spotkania odbywały się u niego. Ważne było zachowanie dyskrecji, dlatego też goście przychodzili późną porą, w dużych odstępach czasu. Wtajemniczona żona doktora brała również udział w tych spotkaniach. Służąca dostawała wówczas wolne, a dzieci spały same w mieszkaniu na piętrze.

Po roku, widząc, że, pomimo młodego wieku Anna zaczyna stopniowo tracić siły życiowe, Martin zaczął protestować. Nie słuchali go. Przekonywali, iż Anna ma dar, z którego należy za wszelką cenę korzystać, bo od tego zależą losy świata. Zgodzili się jedynie na miesięczny pobyt Anny w sanatorium. Niestety, nie mógł z nią pojechać. Bardzo tego żałował.

On, znany kobieciarz, czuł się przy niej onieśmielony. Nie potrafił i zapewne nawet nie chciał jej uwieść. Chłonał po prostu jej młodość, radość życia, smakował niewinność i naiwność. Stawał się kimś innym. Ona też go polubiła. Może traktowała go trochę jak ojca, albo starszego brata? Z czasem zaczęła przychodzić pod byle pretekstem. Zwłaszcza wtedy, gdy czuła się osaczona i zrezygnowana. Zaszczuta. Rozmawiali wtedy długo.

Teraz Anna odeszła na zawsze.

W pewnej chwili podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer. Ktoś zgłosił się po drugiej stronie.

- Czy zastałem pana profesora? - zapytał z nadzieją w głosie Dütschke.

- Rozumiem, nie szkodzi, proszę nic nie przekazywać, zadzwonię jutro - mężczyzna powoli odłożył słuchawkę. Zwiesił głowę i ukrył twarz w dłoniach.

Profesor Wirth, do którego dzwonił, wyszedł do restauracji, aby zjeść kolację z jakimś ważnym gościem z Niemiec.

{Scena 19} 11 marca 1930, wtorek, godzina 19:45, Prezydium Policji.

Gdy Gurke zobaczył stojącego na środku korytarza zwalistego niczym góra wachmistrza Wolfa, w pierwszym odruchu chciał zawrócić. Olbrzym z lekkim, prawie dobrotliwym uśmiechem na twarzy, pokiwał na niego palcem. Gurke, jak zahipnotyzowany, zbliżył się do niego na miękkich nogach.

- Chłoptasiu, szef chce cię widzieć – odezwał się chrapliwym basem wachmistrz.
- Ale ja muszę... - zaoponował ciekawym głosem Gurke.
- Nie ma muszę, idziemy! – Wolf zapobiegawczo chwycił Gurkego pod ramię.

Śpieszący do domu pracownicy policji ze zdumieniem patrzyli na tę dziwną parę: asystenta kryminalnego ciągnącego za sobą innego asystenta kryminalnego. Objęci niczym zakochani obaj policjanci dotarli do położonego na trzecim piętrze gabinetu numer 74. Wolf zastukał krótko i nie czekając na odpowiedź wpełznął eskortowanego do środka.

- Siadaj, chłopcze – powiedział gospodarz i wskazał Gurkemu krzesło. - Znasz mnie?
- Tak, oczywiście... pan komisarz Riele... – wydukał niezbyt wyraźnie zapytany.
- Szefa wszyscy tu znają – wymamrotał przez zaciśnięte na papierosie usta Wolf, szukając zapalek. Gurke milczał i patrzył czujnie na uśmiechniętego fałszywie komisarza.
- My o tobie dużo wiemy, bardzo dużo – ciągnął dalej Riele.

Gurke poczuł, jak po plecach przebiega mu stado lodowatych mrówek. Za wszelką cenę starał się nie okazać niepokoju, jaki poczuł w sercu. Policjant otworzył leżącą przed nim teczkę i zaczął ją powoli kartkować. Mrówki na grzbiecie Hansa przyspieszyły do dzikiego galopu.

- Studia ukończone z najwyższymi notami, proszę, proszę... – cmoknął komisarz.
- Kujonek - wtrącił Wolf i wypuścił zgrabne kółko z dymu.
- Nie przerywaj mi, Wolf! – Riele spojrział bykiem na podwładnego. - Marujesz się, młody jesteś, inteligentny, tymczasem słyszałem, że im po piwo ganiasz.
- Tak źle nie jest – zaprotestował bez przekonania asystent kryminalny.

W głowie Gurkego kłębiły się myśli - czyżby chciał mnie wziąć do siebie? Tylko dobrze to rozegrać! Spokojnie! - Policjant poprawił się nieco na krześle.

- No proszę, ot ciekawe – Riele wyciągnął lekko pogiętą kartkę. – Ciekawe, co by Hein powiedział, gdyby się dowiedział, iż jego pupilek to człowiek, uwaga, naszego dobrego znajomego SA-Obersturmbannführera Stößla.
- Ja protestuję! - Gurke poderwał się do góry, lecz ciężka dłoń Wolfa usadziła go błyskawicznie z powrotem.
- Chłopcze, po co te nerwy? - Riele spojrział prawie że dobrotliwie na gościa – Żyjemy w wolnym demokratycznym mieście i każdy może sobie należeć, gdzie chce.
- Ja na ten przykład zapisałem się do bractwa strzeleckiego. Strzelamy sobie z kumplami po piwku wieczorami - zarechotał Wolf.
- Ale co by było... - Komisarz zawiesił głos i uśmiechnął się od ucha do ucha - ... gdyby się cały wydział dowiedział, iż nasz milutki Gurke lubi chłopców?
- Ciota? Ożeż ty w mordę! - Wolfa wyraźnie zatkało. Papieros tylko cudem utrzymał się w rozdziawionych ze zdumienia ustach policjanta.

Riele spojrział ponownie w teczkę.

– Jak mu tam było? Przypomnij mi Gurke. Aaaa... mam! Złotowłosa Johann...

Gurke prawie fizycznie poczuł, jak świat wali mu się na skołataną od kłębiących się myśli głowę. Jedno było dla niego pewne. O karierze w męskim świecie gdańskich policjantów mógł zapomnieć. Hein wyleje go z miejsca na zbity pysk. - To koniec – pomyślał zrezygnowany.

- To co, młody człowieku, porozmawiamy teraz o współpracy? - powiedział po chwili Riele.
- Współ... współ... pracy? – wyjąkał Gurke. W swojej naiwności nie zauważył nawet, że oto wpadł w

zastawioną na niego chytrą pułapkę komisarza od politycznych.

- I co się tak dziwisz, Hans? Chciałbym wiedzieć absolutnie wszystko, co się dzieje u was. Od teraz będziesz moimi oczami i uszami.

{Scena 20} 11 marca 1930, wtorek, godzina 20:42, restauracja „Aycke” przy Hundegasse⁵¹

- Pańskie zdrowie, panie Reichsführer – profesor Wirth uniósł kieliszek z wybornym francuskim winem w stronę siedzącego vis-a-vis mężczyzny. Himmler odłożył sztućce, wytarł starannie usta serwetką i również podniósł kieliszek z rubinowym płynem.

- Bardzo dziękuję za wspaniałą kolację – odparł.

Podczas jedzenia Himmler opowiadał o swojej krótkiej wojskowej karierze. Reichsführer żałował, że z powodu zakończenia wojny nie dane mu było służyć na froncie. Marzył od tym od dzieciństwa. Niestety, miał ledwie czternaście lat gdy wybuchła wojna. Opowiadał również o studiach na wydziale rolnictwa w Wyższej Szkole Technicznej na Uniwersytecie Monachijskim. Na usilną prośbę Wirtha opisał też krwawe wydarzenia na Ludwigstraße z 9 listopada 1923, kiedy to miał zaszczyt nieść sztandar Rzeszy. Potem rozmowa zeszała na interesujące obu rozmówców tematy związane z narodowym okultyzmem, astrologią, spirytyzmem czy mesmeryzmem.

Przybysz sprawił na gospodarzu dobre wrażenie. Himmler był inteligentny, przykładał wagę do szczegółów. Sprawiał wrażenie spokojnego człowieka. Był dobrym mówcą, a co najważniejsze posiadał rzadki dar uważnego słuchania. Gdy rozmowa przestawała się kleić, zawsze miał na podorędziu jakiś żart.

- Czytał pan pamiętnik panny Krause? - przystąpił do rzeczy Wirth.

- Tak, jestem pod wrażeniem. - odparł Himmler, odchylając się lekko na krześle.

- Nieprawdaż? - Wirth świdrował młodzieńca uważnym spojrzeniem.

- Ale czy nie są to po prostu fantazje młodej dziewczyny?

- Słyszał pan kiedykolwiek, żeby jakaś panna snuła wizje związana z polityką europejską?

- Nie.

- No widzi pan. - Profesor wyjął fajkę i zaczął ją nabijać markowym szwajcarskim tytoniem.

- Przeprowadziliśmy z nią ponad dwadzieścia sesji, podczas których, wprowadzona w stan hipnotyczny, potwierdzała to co napisała w swoim pamiętniku - powiedział po chwili. - Co więcej, podała wiele nowych, ciekawych szczegółów. Wszystko drobiazgowo sprawdziliśmy. Jeżeli dalej ma pan wątpliwości, to proszę mi wytłumaczyć jej znajomość osób ze ścisłego kierownictwa NSDAP oraz z otoczenia pana Hitlera.

Głowa profesora znikła na moment w gęstym obłoku aromatycznego dymu.

- Młoda, niewykształcona dziewczyna z prowincjonalnego miasta w zachodnich Prusach?

Profesor spojrział przenikliwie znad okularów w stronę interlokutora.

- Ma pan rację - przytaknął po chwili milczenia Himmler. - Po powrocie do Monachium niezwłocznie przedstawię to Führerowi.

- Jeżeli te informacje zostaną dobrze wykorzystane, to może doprowadzić do zwycięstwa naszej rasy! - Oczywiście profesora rozjarzyły się jak pochodnie.

- Dokładnie tak, panie profesorze. - Himmler uśmiechnął się. - Skoro już o tym rozmawiamy, to jakiś czas temu przyszedł mi do głowy pomysł stworzenia towarzystwa naukowego. Mam już nawet dla niego nazwę: „Ahnenerbe”

- Hmm... Dziedzictwo przodków, sympatyczna nazwa – Wirth odstawił kieliszek. - Czym miałyby się zajmować owa organizacja?

- Badaniem przestrzeni, ducha, czynów i dziedzictwa nordyckich Indogermanów, nadawaniem wyników badań żywej formy i szerzeniem ich wśród ludu.

- Bardzo ciekawy pomysł – profesor pochylił się na stołem.

- Mówię panu o tym, panie profesorze, gdyż chciałbym aby to pan został jego prezesem.

- Bardzo to miłe, panie Reichsführer, ale ja obecnie jestem strasznie zajęty, ciągle w rozjazdach.

⁵¹ ul. Ogarna

Wykłady w Berlinie, Gdańsku, Królewcu. Do tego wszystkiego zacząłem pisać książkę...

- Ależ panie profesorze, to jest na razie tylko taki luźny pomysł, do realizacji za parę lat. Obecnie sam jestem bardzo zajęty organizowaniem SS.

- No to wrócimy do tematu za jakiś czas. - skwitował Wirth.

- Wrócimy. Na pewno.

{Scena 21} 12 marca 1930, wtorek, godzina 9:15, Ottostraße⁵² 7

Dzień zapowiadał się jako jeden z tych dni, podczas których wymęczeni długą zimą Gdańszczanie odzyskują wiarę w to, że nadejdzie wiosna. Marcowe słońce bezlitośnie rozprawiało się z resztkami śniegu. Mokry bruk ulic błyszczał w słońcu. Błękitne niebo upstrzone było przemieszczającymi się po nim z wolna białymi cumulusami. Południowy wiatr przynosił zapach mokrej ziemi i lasu, który porastał oliwskie wzgórza.

Hein nie pamiętał, jak skończył się wczorajszy wieczór. Obudził się rano na kanapie z potwornym bólem głowy. Wokół wały się puste butelki i resztki jakiegoś jedzenia. Z trudem przypomniał sobie wizytę Ignaza, który uparł się, aby świętować zaległe czterdzieste urodziny nadkomisarza.

Okolo północy Hein próbował dzwonić do Berlina, aby porozmawiać z synem. Jego była żona zrugala go niemiłosiernie, wyzywając od pijaków i nieudaczników. Nie pozostał jej dłużny, porównując ją do pań najstarszej profesji. Swoje próbował dorzucić upity w sztok Ignaz, ale upadł na podłogę i tam, przyjąwszy uprzednio pozycję embrionalną, zasnął.

Punktualnie o ósmej rano zadzwonił Schultz z pytaniem, czy mają podjechać po pana nadkomisarza. Hein z niejakim trudem przypomniał sobie, że na dziewiątą umówił się ze współpracownikami w domu ofiary. Czelując słowa – język jak na razie odmawiał nadkomisarzowi zwyczajowej współpracy – odmówił Schultzowi i kazał mu na siebie czekać na miejscu. Uznał, że poranny spacer będzie najlepszym lekiem na kaca. Godzinę później, świeży niczym skowronek, sprężystym krokiem zbliżał do stojącego na rogu Ottostraße i Bergstraße⁵³ domu.

Budynek był ładny, zadbany, o ciekawej bryle. Po lewej stronie ganku znajdowały się dwa wysokie okna oficyny. Okna na frontonie były dość wąskie, widocznie rozświetlały się oraz klatkę schodową. Fasada domu była pomalowana na jasnokremowy kolor. Wieńczyła ją data budowy – 1906 rok. Położoną z prawej strony przybudówkę ozdobiono fantazyjnymi rombami. Całą posesję otaczał niewysoki drewniany płot.

W perspektywie ulicy widać było wzgórze Karlsberg⁵⁴ ze strzelistą wieżą widokową. Niestety, za parę lat zapewne widok ten pozostanie tylko wspomnieniem z powodu posadzonych wzdłuż ulicy drzew.

Przed domem stał niedbale zaparkowany policyjny samochód. Obok niego nadkomisarz dojrzał Schultza, Gurkego i szupowca z X rewiru. Schulz, widząc nadchodzącego szefa, urwał w połowie opowiadanie pieprzonego kawału. Szupowiec zasalutował energicznie.

- To tu? - spytał Hein.

- Tak – odpowiedział Schultz i rzucił niedopałek papierosa.

- Zakapiory Rielego nie snuli się za wami?

- O dziwo znikli – odpowiedział Schultz.

- A ten co tu robi? - Hein wskazał palcem na wyprężonego jak struna policjanta.

- Wachmistrz Walter Bölke – wyszczekał służbiście wskazany. - Dostałem wezwanie do włamania.

- No to na co czekasz? Na pogaduszki ci się zebrało?

- Szefie, to tutaj się włamali – wyręczył pobludłego z emocji policjanta Schultz.

- O! - zdziwił się Hein. Otworzył furtkę i po schodkach energicznie wskoczył na ganek.

⁵² ul. Słoneczna

⁵³ ul. Podhalańska

⁵⁴ Pacholek

Drzwi otworzyła starsza kobieta.

- Jak dobrze, że panowie tak szybko są. Ja raptem co dzwoniła. O pan rewirowy, i...
- Nadkomisarz Hein z gdańskiej policji kryminalnej – policjant machnął jej przed nosem legitymacją. - Możemy wejść?

Kobieta zbladła i bez słowa usunęła się z wejścia.

- Czy to tutaj mieszka Anna Krause? - spytał Hein.

- Tak, ale, właśnie... to... - wyjąkała starsza pani. - Na piętrze – dodała po chwili.

Policjanci wspięli się po skrzypiących schodach na antresolę. Po chwili dotarła do nich sapiąc i trzymając się za serce gospodyni.

- Tu – wskazała znajdujące się po prawej stronie drzwi. - Tu mieszka ta Krause.

Hein otworzył drzwi. Pokój dziewczyny przypominał pobojuwisko. Podłogę zaścierały wyrzucone z szafy ubrania. Wały się książki i inne drobiazgi. Z rozprutego siennika sypało się siano.

- Bałaganiara – zaśmiał się zza pleców nadkomisarza Schultz.

- Tędy musiał wejść – Nadkomisarz wskazał na zbitą szybę. Przeciąg tarosił firanką.

Hein omiół wzrokiem pomieszczenie.

- Ktoś nas ubiegł. Zadzwoń po technicznych, może znajdą jakieś ślady – rzucił w stronę Gurkego, po czym zwrócił się do kobiety.

- Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

- Panie komisarzu, a będzie ze trzy dni. Nie niepokoiłam się, bo ona często zniknęła z jakimiś fagasami. Co miałam mówić? Nie podoba mi się to. Ale to jakaś kuzynka Jaśnie Państwa. Oni są w Szwajcarii. - trąkotała przejęta kobiecina.

- Pani się nazywa? - przerwał jej Hein.

- Hartwig Franciszka. Domem się opiekuję, sprzątam, a jak Państwo są to i gotuję. Z niej niezłe ziółko jest, tej Krause znaczy.

- Tak? - nadkomisarz spojrział czujnie na gospodynię.

- Ludziska gadali, że ona wiedźma, przyszłość widzi, no ta jasno... jasno...

- Jasnowidzka – podpowiedział Schultz.

- No mówię właśnie. Jak tylko wróci...

- Już nie wróci. - przerwał jej Hein. - Została zamordowana.

- O, Boże... – jęknęła kobieta, chwytając się za głowę.

{Scena 22} 12 marca 1930, wtorek, godzina 9:48, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

Martin Dütschke przez całą noc przewracał się z boku na bok nie mogąc zasnąć. Po oziępszej głowie lekarza krążyły nieskładne myśli. Natarczywie powracały wspomnienia związane z Anną. Atakowały lęki, gryzły wyrzuty. Zmęczony usnął w końcu nad ranem.

Wstał wcześniej. Uznał, że zimny wiatr znad zatoki ukoi jego obolałą głowę. Wziął psa na smycz i wyszedł na dłuższy spacer wzdłuż kanału portowego. Nie miał odwagi iść zwykłą trasą, wzdłuż ogrodzenia firmy Elibor A-G, gdyż to tam została zamordowana Anna.

Poszedł więc w lewo, do końca Schleisenstrasse. Minął od tyłu kościół Wniebowstąpienia i skręcił w Haffenstrasse. Na przystani promowej starsza dama wyklócała się z bileterem. Nieliczni jeszcze o tej porze przechodnie usłużnie witali znanego mieszkańca Neufahrwasser. Pies ogonem oznajmiał całemu światu radość z niespodziewanego spaceru z panem. Zwierzak wyczuwał niepokój Martina, jednak zadowolenie z możliwości dłuższego przewietrzenia się podczas tej niespodziewanej przechadzki tłumilo psią empatię z właścicielem.

Od strony polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej dochodziły odgłosy budowy. Polacy widocznie wznosili nowy bunkier albo inne umocnienia.

- Pięknie tam kiedyś było – zamyślił się lekarz.

Przywołał w myślach tak dobrze znane mu miejsca z byłego kurortu Westerplatte: Dom zdrojowy, Hala Plażowa, Łazienki, Molo Cesarskie i szczególnie Dom Ciepłych Kąpiel, gdzie miał swój

gabinet. Jako świeżo upieczony lekarz medycyny praktykował przez trzy lata pod skrzydłami naczelnego lekarza uzdrowiska, doktora Holtza.

Martina można było często spotkać na Alei Brzozowej, spacerującego z ładnymi kuracjuszkami, bądź pijącego kawę w kawiarni Schultza. Niestety, wszystko skończyło się w pewną styczniową noc 1914 roku, kiedy to potężny sztorm obrócił w drobny mak kurort. Potem przyszła wojna, a w 1924 Westerplatte zostało przyznane Polakom.

Doktor wrócił do domu i zjadł śniadanie. Zamknął się w swoim gabinecie. Usiadł w fotelu. Po chwili zadumy podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

- Panie profesorze, mówi Dütschke – powiedział, gdy usłyszał w słuchawce znajomy głos Wirtha. - Anna nie żyje – wyrzucił z siebie.

Martin odniósł wrażenie, że profesora nie zaskoczyła ta wiadomość. Nie usłyszał też smutku w głosie interlokutora. To było zastanawiające, ale być może profesor umiał po prostu panować nad swoimi emocjami. Lekarz opowiedział mu pokrótce o wizycie młodego policjanta.

- Zostanie pan na pewno przesłuchany – powiedział Wirth. – Nie wolno panu nic wspomnieć o naszych seansach z Anną. Proszę po prostu powiedzieć, iż była pańską pacjentką. Niech pan wymyśli dla niej jakąś rzadką chorobę. Nerwicę może? - Dütschke przytaknął.

- Szczególnie nie wolno panu – kontynuował Wirth. - zdradzić istnienia pamiętnika. Przekazałem go już naszemu gościowi z Monachium. Oczywiście nie muszę mówić, iż wizyta pana Himmlera u nas jest całkowicie tajna? – profesor wyraźnie podniósł głos.

- Tak, to zrozumiałe – odpowiedział lekko skołowany lekarz.

- Proszę się nie obawiać, wszystko będzie dobrze – pocieszył go Wirth. - W razie czego pomogą panu zaufani ludzie z naszej organizacji.

- Tak, wiem. - powiedział cicho Martin.

Profesor rozłączył się. Lekarz odłożył powoli słuchawkę. Otarł spocone czoło i ciężko westchnął. Martin Dütschke nie był wcale pewien tego, że organizacja, której przewodził Wirth ochroni go. Obawiał się i to bardzo, że z powodu wiedzy, którą posiadał, mógł stać się niewygodny, i skończyć jako pokarm dla węgorzy zamieszkujących portowy kanał. Nie on pierwszy, i nie ostatni. Gra szła o naprawdę wielką stawkę.

{Scena 23} 12 marca 1930, wtorek, godzina 10:02, Hotel Norddeutscher Hof, Stadtgraben

Zadanie było prozaiczne. Wymagało trochę przygotowań, ale zleceniodawca zaoferował wysoką stawkę. Zleceniobiorca był niewątpliwie profesjonalistą. Nigdy nie przystępował do działania bez uprzedniego zbadania terenu oraz bez poznania zwyczajów osób na nim przebywających. To podnosiło koszty, ale też zwiększało bezpieczeństwo i zapewniało powodzenie operacji.

Zleceniobiorca, mężczyzna około czterdziestoletni, parę dni wcześniej bawił wieczorem (często miał to w zwyczaju) w winiarni „Zum Johannes Troyan”, położonej przy Hundegasse 102.

Była to znana wtajemniczonym międzynarodowa giełda szpiegowska. Można tam było spotkać agentów Abwehry, Polaków z II Wydziału, Rosjan, a także Anglików i Francuzów. Pojawiali się również detektywi z licznych wywiadowni gospodarczych. Kupczono tam wszelkimi informacjami, przeważnie dotyczącymi stanu polskiego oraz niemieckiego wojska.

Parę minut po godzinie dwudziestej drugiej do zleceniobiorcy podszedł znany mu już uprzednio mężczyzna. Usiadł przy położonym w dyskretnym kącie stoliku. Szybko dobili targu.

Pięćsetguldenowy banknot z wizerunkiem Wielkiej Zbrojowni zmienił właściciela, kolejny miał do niego dołączyć już po wykonaniu zadania.

Wykonawca zlecenia spojrział uważnie na podaną mu małą kartkę i na dołączone do niej zdjęcie. Jego twarz pozostała bez wyrazu. Wyjął zapalniczkę i starannie spalił kartkę nad popielniczką. Dla pewności łyżeczką roztarł pozostałości w popielniczce. Zdjęcie oddał bez słowa zleceniodawcy. Jak zwykle ufał swojej niezawodnej pamięci. Musiał ufać. To między innymi dzięki niej ciągle

funkcjonował w zawodzie.

Do hotelu wprowadził się poprzedniego dnia wieczorem, meldując się pod fałszywym nazwiskiem. Dokonał charakterystyki, postarzając się udatnie o dobre kilkanaście lat. Chyba nawet rodzona matka miałaby problem z rozpoznaniem go na ulicy. Był teraz podróżującym w interesach kupcem z małego miasta we wschodnich Prusach.

Wczesnym rankiem, zanim pokojowe przyszły do pracy, wkradł się do ich kantorka i zrobił odcisk klucza do pokoju numer 48. Pół godziny później dysponował już idealną kopią. Po dziewiątej usiadł na postawionym przy drzwiach krześle i nasłuchiwał, kiedy gość spod 48-ki zejdzie na śniadanie.

Stało się to punktualnie o godzinie dziesiątej. Mężczyzna odczekał chwilę. Otworzył drzwi swojego pokoju i rozejrzał się. Korytarz był pusty. Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach pokoju 48 i otworzył je błyskawicznie dorobionym kluczem.

Omiótł wzrokiem pomieszczenie. Na podłodze stał otwarty, ale spakowany już neseser podróżny, na łóżku leżał płaszcz i kapelusz. Wyraźnie mieszkaniac miał zamiar po śniadaniu opuścić hotel. Włamywacz szybko zajrzał do nesesera.

Bez problemu odnalazł poszukiwany przedmiot. Był to cienki zeszyt oprawiony w kartonowe okładki. Zgodnie z przekazaną mu przez zleceniodawcę informacją, na okładce widniał nadpis „Pamiętnik Anny Krause”. Przez twarz rabusia przemknął cień uśmiechu. To były naprawdę łatwo zarobione pieniądze.

Mężczyzna schował zeszyt do kieszeni płaszcza, zamknął starannie drzwi i szybko pomaszerował w stronę schodów.

{Scena 24} 12 marca 1930, wtorek, godzina 12:10, Schleusenstrasse 31, Neufahrwasser

- Więc zna pan Annę Krause? - spytał Hein, cedząc powoli słowa.
- Tak, była moją pacjentką – Martin Dütschke spojrział prosto w zaczerwienione oczy nadkomisarza.
- Od jak dawna? - pióro policjanta zawisło na chwilę nad notatnikiem.
- Trzy lata.

Oprócz nadkomisarza w gabinecie lekarza obecny był Schultz, który - rozparty w fotelu - obojętnie patrzył w okno. Asystenta kryminalnego Hansa Gurke nie było wraz z nimi. Hein wysłał go do archiwum, aby poszukał wszelkich dostępnych informacji na temat gdańskich okultystów.

Przesłuchanie lekarza trwało już od ponad piętnastu minut. Śledczy rzucał pytanie za pytaniem, mając cichą nadzieję że przesłuchiwany pogubi się w odpowiedziach. Jednakże lekarz odpowiadał spokojnie. Czasem po chwili namysłu. Nie widać było po nim jakiegokolwiek zaniepokojenia czy zdenerwowania.

Pióro Heina mknęło po kartkach notesu: ostatnia wizyta jakiś miesiąc temu. Od tamtego czasu nie widział Krause. Nie zaniepokoiło go milczenie pacjentki. Bywały dłuższe okresy. Nie dzwonił do niej, ani ona do niego. Nie znał jej bliżej. Nie chce zdradzić dolegliwości, na które cierpiała. Tajemnica lekarska.

Nadkomisarz zamknął notes i zakręcił pióro.

- Dziękuję panu za wyczerpujące odpowiedzi – powiedział. - Nie będzie pan miał nic przeciwko, jeśli przesłuchamy teraz pańskich pracowników?
- Oczywiście, gabinet jest do panów dyspozycji - odpowiedział lekarz, skinął głową policjantom i wyszedł zamykając za sobą cicho drzwi.
- Co o nim myślisz? – Hein rzucił w stronę podwładnego.

Schultz cmoknął i potarł się z namysłem po brodzie. Jego fizys wyrażała przez moment niespotykany zbyt często stan głębokiej i autentycznej zadumy.

- Coś ukrywa – odparł po chwili. - Za gładkie to było wszystko.
- Też mam takie wrażenie.

Dalszą wymianę zdań przerwało wejście pielęgniarki Beaty. Hein spojrzał na nią z niekłamanym zaciekawieniem. Dziewczyna przysiadła z wdziękiem na wskazanym jej przez komisarza krześle. Ręce złożyła na kolanach. Ten gest wyraźnie rozczulił Gerharda. – No tak, stary, rozklejasz się... Weź się w garść i przejdź do rzeczy – policjant skarcił się szybko w myślach.

- Pani imię i nazwisko? - zaczął przesłuchanie.

- Beata Chrząszcz.

- Ch... sz... może mi pani przeliterować? – Hein skapitulował po chwili i bezradnie spojrzał przepraszająco na dziewczynę.

Beata widząc minę policjanta zaśmiała się wdzięcznie. Nadkomisarz, który normalnie zareagowałby ostro, spojrzał na dziewczynę z sympatią i o dziwo też się uśmiechnął. Nie uszło to uwagi Schultza, który był przyzwyczajony do – eufemistycznie rzecz ujmując – nieco innego stosunku szefa do przesłuchiwanym. Nie wyłączając kobiet.

- Pani jak miemam jest Polką? – zapytał Hein.

- Tak, urodziłam się Espenkrug, ale od dziesięciu lat mieszkam w Gdańsku.

- Od kiedy pracuje pani u pana Dütschke?

- Od pięciu lat – padła szybka odpowiedź.

- Czy znała pani Annę Krause?

Beata spojrzała zaskoczona na Heina. Poprawiła niesfornie opadający na czoło kosmyk.

- Tak, panią Krause była pacjentką pana Martina. - odpowiedziała po chwili.

- Ma śliczne zielone oczy – skonstatował w myślach nadkomisarz. Zdziwiła go ta myśl. Przez chwilę poczuł zapomniane już odczucie. - Spokój! Skup się! – powtórnie przywołał się do porządku.

Padły kolejne pytania. Dziewczyna odpowiadała bez zwłoki. Powoli zapełniała się kolejna kartka w czarnym notesie Heina.

- Czy zauważyła pani coś dziwnego w ich relacjach? - kontynuował przesłuchanie nadkomisarz.

- Nie, chociaż...

- Tak? - Hein spojrzał czujnie na dziewczynę.

- To pewnie bez znaczenia. Nie, nie ważne. Nie powinnam... - dziewczyna wyraźnie zmieszana się.

- Proszę kontynuować, każda informacja może być dla nas przydatna.

- Niechcący podsłuchałam ich rozmowę, u nas są dwa telefony, podniosłam słuchawkę, chciałam wykręcić numer, ale właśnie pan doktor rozmawiał z drugiego aparatu z panią Krause, umawiali się... - Beata zawahała się. - ...na jakieś wieczorne spotkanie.

- To ciekawe – stwierdził Hein i zanotował coś szybko w notesie.

- Czy coś jeszcze pani usłyszała?

- Nie, odłożyłam szybko słuchawkę.

- Kiedy to było? – Schulz wyręczył szefa.

- Jakies dwa tygodnie temu.

- Rozumiem. Bardzo dziękujemy pani. - Hein wstał zza biurka i podał rękę dziewczynie. Sięgnął do kieszeni i wyjął elegancki wizytownik.

- Tu jest telefon do mnie, gdyby coś pani sobie przypomniała – powiedział policjant.

Beata spojrzała na wizytówkę.

- O! Pan nadkomisarz Hein! - uśmiechnęła się. - Dużo o panu czytałam!

- Pismaki różne bzdury wypisują – bąknął mile zaskoczony i zarazem zakłopotany Hein.

Brwi Schultza powędrowały do góry.

- Co się ze starym dzieje? - pomyślał zaskoczony. - Czyżby wzięła go ta młoda? – policjant zarechotał w myślach, choć na zewnątrz usilnie starał się nadać swojej twarzy zwyczajowy kamienny wyraz.

{Scena 25} 12 marca 1930, wtorek, godzina 14:15, Prezydium Policji

Oskar Riele był zły. Bardzo zły. Krążył po swoim gabinecie niczym wściekła osa.

- Diabli mi nadali sprawę tej Krause. Tylko czas tracę i siły – myślał. – Mało to mam innej pracy?

Od trzech lat on i jego ludzie pracowali na najwyższych obrotach. W 1927 roku rozwiązano Sojuszniczą Komisję Kontrolną, mającą za zadanie pilnowania przestrzegania Traktatu Wersalskiego. Niemieckie tajne służby dostały wiatr w skrzydła. Mogły teraz pracować i rozwijać się bez ograniczeń. Znacznie zwiększyły się też dotacje od rządu Rzeszy.

Gdańsk stał się wówczas głównym teatrem zmagania tajnych służb. Istniały tu wręcz idealne warunki do nieograniczonego rozwoju akcji szpiegowskich. Ustawy WMG nie przewidywały kar za uprawianie szpiegostwa, dlatego też placówki obcych wywiadów mogły spokojnie pracować. Oczywiście, o ile nie naruszały przepisów administracyjno - porządkowych oraz ogólnie przyjętych norm obyczajowych. Wolne Miasto nie miało też podpisanych umów o ekstradycję. Granica Wolnego Miasta z Polską była dziurawa niczym sito.

Werbowano kogo się tylko dało. Na miejscu i w Polsce, dokąd wysyłano zakamuflowanych i nie budzących podejrzeń agentów - werbowników. Niepokojono mieszkańców Gdańska narodowości polskiej propozycjami współpracy z wywiadem Rzeszy. Werbowano częstokroć wśród osób załatwiających różne sprawy w urzędach Wolnego Miasta, szukano zwłaszcza osób, przeciwko którym toczyły się postępowania karne i skarbowe. Proponowano współpracę za cenę odstąpienia od kary.

- I jeszcze za swatkę muszę robić – zachnął się komisarz, przerywając na moment swój nerwowy spacer po gabinecie. Spojrzał tępych wzrokiem na ścianę, przed którą się zatrzymał.

Fakt. Abwehra zakładała w Gdańsku szeroko reklamowane w prasie gdańskiej i pomorskiej biura matrymonialne, których zadaniem było kojarzenie małżeństw polskich urzędników państwowych oraz oficerów z gdańszczankami. Część z nich była przeszkolonymi agentkami wywiadu. Duża część korespondencji tych biur powstawała nie w buduarach uroczych mieszkańek Wolnego Miasta, a w zaciszach pokojów w gmachu Prezydium Policji.

Zrezygnowany Riele opadł na krzesło. Wyjął papierosa. Niebieski dym tytoniowy zawisł ciężko nad biurkiem komisarza. Przez zasłony wpadały promienie, przygrzewającego z każdym dniem coraz mocniej, marcowego słońca.

Niestety, wytyczne z centrali były jednoznaczne. Wszystkie zasoby miały zostać przeznaczone na rozpracowanie gdańskich okultystów, a zwłaszcza organizacji, którą kierował profesor Wirth. Góra kładła szczególny nacisk na wyjaśnienie powodów zainteresowania gdańskich okultystów Anną Krause oraz relacji, jakie łączą ich z faszystami. To właśnie z centrali przyszedł sygnał o wizycie Himmlera. Nakazano najwyższą czujność. Podejrzewano, iż przyjechał po jakieś bardzo ważne informacje. Komisarz Riele szybko ustalił cel wizyty Reichsführera.

Gurke donosił, że Riele przesłuchuje lekarza i jego pracowników, a on sam ma odszukać w Archiwum wszystko, co się tylko da, na temat okultystów.

- Ciekawe, skąd u Heina zainteresowanie nimi? Przecież on nic nie wie o kontaktach Wirtha z tą młodą. Lekarz nie beknął ani słowa – policjant machinalnie przyglądał obcięte na języka blond włosy. - I nasz drogi nadkomisarz nie dowie się niczego więcej – zaśmiał się na głos. Ta konstatacja najwyraźniej poprawiła mu humor.

Do ręki wziął zeszyt, który został mu przekazany niecałą godzinę temu. Kosztowało go to kolejny pięćsetguldenowy banknot.

- Tyle zamieszania o grafomanię jakiejś czarownicy?

Riele pograżył się w lekturze. Wraz z postępowaniem w lekturze jego oczy robiły się coraz większe.

- Proszę, proszę... – rzucał co pewien czas. Już dawno nie pamiętał, żeby coś wciągnęło go tak bardzo, jak owa „grafomania”, z której jeszcze przed chwilą gotów był kpić i żartować.

{Scena 26} 12 marca 1930, wtorek, godzina 19:05, Laental⁵⁵

Na dworze było już ciemno. Słabe i w dodatku rzadko ustawione lampy z trudem rozświetlały zmrok. Beata rozejrzała się wokoło. Ulica była cicha i pusta. Dziewczyna zamknęła drzwi i szybkim krokiem poszła Laentaler Weg⁵⁶. Właśnie zaczynało padać.

Beata nie bała się iść sama po zmroku. To była jej dzielnica. Była pewna, że nic jej tu nie grozi.

Skromna pensja nie pozwalała Beacie na wynajęcie pokoju w lepszej dzielnicy miasta, na przykład w pobliskim Langfuhr. Zresztą nie czuła wcale takiej potrzeby. Podobało się jej właśnie tutaj. Ludzie byli mili, nikt nie wchodził sobie w drogę, choć znali się tu prawie wszyscy. Panował specyficzny klimat małego miasteczka, wręcz wioski, dobrze przez nią pamiętany z dzieciństwa spędzonego w podgdańskim Espenkrug. Od roku, dzięki budowie nowej linii tramwajowej, jej dojazd do pracy skrócił się do niecałych dziesięciu minut.

Na skrzyżowaniu z Möwenweg⁵⁷ dziewczyna obejrzała się jeszcze dla pewności i uspokojona skręciła w prawo. Pięćdziesiąt metrów dalej zaparkowano ukryty w mroku czarny samochód. Kierowca stał kilka metrów od auta i widocznie palił, gdyż w mroku żarzył się ognek papierosa. Gdzieś w dali czekał jakiś pies. Słychać było nadjeżdżający pobliską Paul Benecke – Weg tramwaj. Beata podeszła do auta, otworzyła drzwi i wsiadła do pojazdu.

Na tylnym siedzeniu samochodu siedział około trzydziestoletni mężczyzna. Uwagę zwracał charakterystyczny długi nos oraz wąskie, małe usta. Wysokie czoło. Sterczący podbródek. Lekko spiczaste uszy. Włosy ciemne, zaczesane do góry. Brwi proste, cienkie, prawie jak u aktora filmowego. Ubrany był w ciemny płaszcz, a obok niego leżał kapelusz.

- Dobry wieczór, panie kapitanie – dziewczyna przywitała się z pasażerem auta, jak ze starym znajomym.
- Dobry wieczór, Beato – odparł skryty w mroku mężczyzna. - Co słychać u naszego delikwenta?
- Rano przesłuchała pana doktora policja kryminalna. Przesłuchali też mnie i portiera Komorewskiego.
- Powiedziałaś dokładnie to, co ustaliśmy? - świdrujące spojrzenie oczu kapitana wbiło się gwałtownie w dziewczynę.
- Oczywiście – Beata uśmiechnęła się, ale w środku zadrżała.
- Bardzo dobrze. Kto przesłuchiwał?
- Nadkomisarz Hein.
- No proszę! Muhl wysłał swojego najlepszego psa

Kapitan poruszył się. Syknął. Widocznie od dłuższego siedzenia zdrętwiała mu noga.

- Będzie ciekawie. - dodał po chwili.
- Całkiem przystojny ten Hein – Beata zaśmiała się cicho. - Wygląda na to, że wpadłam mu w oko.
- Tak? Skąd wiesz?
- Kobięca intuicja – Beata uśmiechnęła się nieco tajemniczo, niczym Mona Liza.
- Rozumiem. Spróbuj, ale bądź ostrożna. Może coś z tego wyjdzie i dowiemy się czegoś więcej o Heinie. Potrzebujesz pieniędzy? - spytał.
- Nie panie kapitanie, na razie mi starczy.
- Dobrze, zuch dziewczyna, zmykaj.

Po chwili siedział już sam, pogrążony w myślach. Kierowca rozdeptał niedopałek obcasem buta. Wsiadł, zapalił silnik i Citroen ruszył prosto w stronę centrum Gdańska.

{Scena 27} 12 marca 1930, wtorek, godzina 21:10, Villa Kirch

Pod znajdującą się przy Jaschkentaler Weg willę Kirsch co chwila podjeżdżały eleganckie limuzyny. Pasażerowie wysiadali i szybkim krokiem wchodzili do ciemnego budynku. Przywożące

⁵⁵ Letnica

⁵⁶ ul. Starowiejska

⁵⁷ ul. Rybitwy

ich auta pośpiesznie odjeżdżały. W zaparkowanym kilkadziesiąt metrów dalej, ukrytym w mroku samochodzie, dwóch mężczyzn z trudem nadażało zapisywać numery rejestracyjne pojazdów.

Goście Willi Kirch milcząco wspinali się po skrzypiących schodach w holu. Zmierzali do małego, położonego po prawej stronie korytarza, pokoju. Tam przebierali się w białe habity z kapturem. Na każdej szacie znajdował się wielki czerwony krzyż rycerski, którego kształt zależał od hierarchii posiadacza. Przebrani przechodzili do położonej na końcu korytarza głównej sali zgromadzeń.

Po środku sali stał wielki okrągły stół otoczony wianuszkami krzesel. Był przykryty białym, sięgającym prawie do ziemi, obrusem. Oświetlenie elektryczne było zgaszone. Mrok rozświetlały jedynie świece, palące się na wiszącym nad stołem okrągłym świeczniku. Okna były szczelnie zasłonięte kotarami.

Dzisiejsze nadzwyczajne spotkanie przeznaczone było dla stojących najwyżej w hierarchii braci, a więc mistrzów, określanych jako MONT oraz kanoników – CONT. Pozostałe, niższe pięć klas nie miało wstępu na dzisiejsze obrady kapituły domu gdańskiego Ordo Novi Templi.

Bracia MONT i CONT byli najczystszy rasowo członkami domu. Warunkiem koniecznym przynależności do tych klas było posiadanie co najmniej 75 procent czystej rasowo krwi.

Mężczyźni zajmowali przynależne im miejsca wokół stołu. Nad każdym siedziskiem znajdowała się heraldyczna tarcza. Każdy herb otaczało barokowe obramienie, którego kształt zależał od hierarchii posiadacza. W każdym obramieniu znajdowało się przedstawienie anioła i fauna.

Zgromadzeni rozmawiali cicho, oczekując najwyższego rangą członka domu, prezbitera Fra Rainalda pONT. Ponieważ gdańska kapituła liczyła od niedawna ponad pięciu mistrzów oraz kanoników, prezbiter miał w niedługim czasie otrzymać rangę najwyższego (PONT) i cieszyć się wszelkimi przywilejami z tymi związanymi. Przebąkiwano też o rychłym powstaniu domu w pobliskim Zoppot.

Po chwili, przez prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia drzwi, wszedł prezbiter. Jego głowę zdobił czerwony biret. Zaszurały odsuwane krzesła. Bracia powstali.

Prezbiter wybrał stosowne czytanie z księgi czytań Legendarium. Bracia w skupieniu wysłuchali jego głosu. Prowadzący na zakończenie zaintonował psalm 17, 3-4 z księgi psalmów Teutsch. Mężczyźni jednym głosem zaśpiewali dobrze znaną im pieśń:

"Du Frauja bist mein milder Wirt,
Der mich aus Seinem Füllhorn tränkte!
Ich preise Dich, Du guter Hirt,
Der in Gefahr mich sicher lenkte."

Gdy umilkły głosy, przewodniczący dał znak aby zgromadzeni usiedli. Sam stał dalej. Ręce oparł na stole. Spojrzał z uwagą na zgromadzonych. Wokół niego siedzieli najzamożniejsi i najbardziej wpływowi obywatele Wolnego Miasta Gdańska.

- Nie jest dobrze, Bracia – zaczął brat Rainald. - Jak wicie przekazałem pamiętnik Anny Krause panu Reichsführer Himmlerowi, który przedwczoraj przybył do naszego miasta. Niestety - prezbiter zawiesił na chwilę głos. - Dzisiaj rano został on ukradziony. W hotelu.

- Co?! Jak to?! To niemożliwe! - wyrwało się zgromadzonym. Dwóch braci poderwało się nerwowo z miejsc.

- Tak, to niestety prawda – kontynuował prezbiter. - Nie muszę wam bracia mówić iż, w ocenie najwyższego, honorabilis Jörga Lanza von Liebenfelsa, przekazy Anny Krause są doniosłością znacznie przekraczającą to, co przekazał nam piszący sługa Boży Jacob Lorber, nie wspominając o Ulfilasie.

Zgromadzeni przytaknęli mimo, iż treść zeszytu znana była im z grubsza, tylko z tego co przekazał im brat Rainald.

- Musimy więc użyć wszelkich dostępnych nam środków, aby odnaleźć pamiętnik.

- Tak! - powiedział brat Erwin. – Dowiem się od prezydenta policji Frobössa, czy nie wiedzą czegoś na ten temat albo czy to nie czasem ich sprawka.

- Bardzo dobry pomysł – pochwalił przewodniczący. - Proszę tylko pamiętać, iż dla dobra sprawy musimy zachować daleko posuniętą dyskrecję. Jakies pytania? Nie? A więc do dzieła, bracia. Los naszego miasta jest w naszych rękach.